1934

JEŹDZIEC i HODOWCA



Lublin—Fragment z biegu naprzełaj P.Z.J.



34

JEŹDZIEC I HODOWCA

34

ORGAN TOW. ZACHĘTY DO HODOWLI KONI W POLSCE, TOW. HODOWLI KONIA ARABSKIEGO, POLSKIEGO ZWIĄZKU JEŹDZIECKIEGO, NACZELNEJ ORGANIZACJI ZWIĄZKÓW HODOWLI KONI W POLSCE

TREŚĆ Nr. 34:

Pochód robota a rzeczywistość — rtm. Zygmunt Siewiński. Lublin — Leon Kon. Sezon dodatkowy wyścigów konnych w Warszawie. Historja hodowli wschodniego konia w Republice Czechosłowackiej — Dr. Jan Zboril. Napajedla — Stefan Dembiński. Jak należy trzymać wodze? — G Romaszkan. Pokaz koni w Baranowiczach — Zdzisław Poklewski - Koziełł. Italja — Sans le Sou. Sprawozdanie z działalności zarządu T-wa M. i K. Z. K. Pełna krew w Ameryce — John Lewis Hervey. Ś. p. Xiąże Władysław Lubomirski — Alexander Wielopolski. Kronika krajowa i zagraniczna.

ROK XIII

WARSZAWA, DN. 1 GRUDNIA 1934 R.



SANDOWN PARK — Czterech uczestników Mole — steeplechase skacze jednocześnie przez przeszkodę.
Foto: Sporting and Dramatic — Londyn.

Pochód robota a rzeczywistość

Mieliśmy niedawno sposobność zapoznania się na łamach wydawnictwa „Jeździec i Hodowca" z artykułem znanego niemieckiego sprawozdawcy wojskowego i sportowego mjr. K. Etscheita z Weimaru, korespondenta pisma „Sant Georg".

Autor interesuje się żywo zagadnieniami, związanemi z hodowlą konia.

Z artykułu jego nie przebija jednak jakiś chorobliwy, romantyczny sentyment do konia, tego starego i wiernego przyjaciela człowieka, lecz głębokie przekonanie i pełne zrozumienie wartości tego zwierzęcia, jako żywej, niczem niezastąpionej siły organicznej.

Autor podchodzi do tematu w sposób bardzo interesujący i ciekawy, a wszystkie jego argumenty ujęte są w sposób bardzo rzeczowy i przekonywujący.

Podkreślić u autora należy moment wielkiej sympatji i bardzo życzliwego ustosunkowania się do naszego kraju.

Jakkolwiek widzi on u nas dużo dodatnich stron i zdaje sobie sprawę z tego wielkiego bogactwa narodowego, jakie przedstawiają u nas stosunkowo wielkie ilości koni, to jednak równocześnie zwraca uwagę na to, że musimy stan naszego posiadania poprawić nie tylko pod względem samej hodowli konia, lecz i jego racjonalnego utrzymania i użycia w pracy.

Mjr. Etscheit powołuje się na prace naszego autora, ogłoszone w Nr. Nr.: 21/33, 8/34, 12/34 wydawnictwa „Jeździec i Hodowca". Do wywołanej dyskusji, dotyczącej tak żywotnego tematu, a broniącej tej słusznej zasady, że koń, jako żywa siła organiczna, będzie jeszcze długo posiadał wszelkie prawa do życia i w wielu wypadkach nie da się zastąpić nawet najlepszym motorem, chcę również dorzucić parę zdań, by dać i udokumentować odpowiedź na pytanie, kto ma słuszność, motor czy koń?

Żyjemy w wieku wynalazków, w okresie gdy genjusz ludzki mechanizuje wszystko co tylko możliwe, zastępuje siły, a nawet mózg człowieka maszynami, automatami i robotami, zdobywa rekordy szybkości na lądzie, wdziera się w głębiny morskie, wydobywa tajemnicę wnętrza ziemi, opasał glob siecią latających maszyn, dostaje się do stratosfery, a nawet kusi się możliwością osiągnięcia przestrzeni międzyplanetarnej.

Równolegle ze zdobyczami człowieka zmienia się oblicze ziemi i naszego życia.

Zdawałoby się, że nadchodzi nowa era techniki — panowanie robota i motoru.

Czy tak jest w rzeczywistości — czy naprawdę człowiek usunął się w cień przed robotem, a konia wyparł motor?

Zobaczymy, jak sprawa ta przedstawia się w armji, która nas najbardziej interesuje.

W fachowej prasie wojskowej czytamy dużo o samolotach, czołgach, samochodach i pociągach pancernych, o broni chemicznej, zmotoryzowanej artylerji, o zmotoryzowanej piechocie — dużo mówi się o motoryzacji kawalerji, dąży się do stosowania wyłącznie przewozów samochodowych i t. p.

Odnosi się wrażenie, że człowiek z koniem nie będą wogóle potrzebni — a przyszła wojna, to — zmaganie się maszyn i środków technicznych, kierowanych umiejętnie mózgiem człowieka.

To mówi teorja — a rzeczywistość odsłania nam obraz zupełnie inny.

Przecież ciągle jeszcze rola piechoty (a więc człowieka, nie maszyny) nie straciła nic na swem znaczeniu. Piechota — żywa siła ludzka — jest jedyną bronią, która może przeprowadzić walkę od początku do końca, w każdym terenie i o każdej porze.

Piechur przez umiejętne wykorzystanie warunków walki, mimo, że sam będzie liczebnie i technicznie słabszy, może pobić silniejszego nieprzyjaciela. W większości wypadków decydującym momentem w zwycięstwie, jest walka wręcz — jest to moment zetknięcia się bezpośrednio człowieka z człowiekiem-nieprzyjacielem, uderzenia pierś o pierś, gdzie bagnet odgrywa główną rolę.

Poruszając tę sprawę na wstępie, chcę niejako zaakcentować, że żywego organizmu siły ludzkiej nie da się niczem zastąpić, a zwłaszcza w bitwie.

A teraz pytanie — czy możemy zrezygnować z siły konia — czy zachodzi możliwość wyparcia konia, przez martwy motor — kto w walce tej zwycięży, koń czy motor?

Temat ten poruszany był już niejednokrotnie.

Padały różne zdania i różne poglądy — byli tacy, którzy odmawiali wogóle koniowi racji bytu, twierdząc, że jest on niepotrzebnym przeżytkiem i powinien zniknąć z ulic naszych miast i wiosek, a jedyne jego miejsce, to spokojny żywot w ogrodzie zoologicznym.

Czy takie zapatrywania są słuszne? czy głosy takie nie przynoszą szkody interesom armji, rolnictwa, a przez to i Państwa?

Nie mam zamiaru udowadniać, że pogląd ten jest zupełnie błędny i nie wytrzymuje żadnej krytyki, gdyż sprawa od dawna została przesądzona na korzyść konia.

Jak nie może zastąpić człowieka mechaniczny robot, tak również nie może zastąpić siły żywej konia motor — zwłaszcza jeżeli chodzi o nasze specyficzne warunki drogowe i stosunkowo ogromną ilość koni w kraju, których nikt i nic nie usunie.

Zmotoryzowane jednostki pociągowe nie będą działać samodzielnie, lecz powinny dać niejako wsparcie

żywej sile pociągowej, jaką przedstawia koń, który zawsze będzie tym najważniejszym, a w wielu wypadkach nawet jedynym elementem w dowozie, a pośrednio i w walce.

Zebrane doświadczenia z ostatnich lat wykazały, że nawet najlepszy motor nie zastąpi żywej siły pociągowej — że najszybszy samochód mimo swej najbardziej, zdawałoby się, solidnej budowy, musi stanąć bezradny, na zniszczonej i wyboistej szosie — a cóż mówić o terenie grząskim i bezdrożach?

Koń zostanie zawsze panem sytuacji i to w każdym terenie i o każdej porze — a niejednokrotnie nawet będzie on musiał usuwać swych zmotoryzowanych, a jednak bezsilnych rywali z drogi, jako zawadę.

Na prowadzenie wojny posiada przemożny wpływ zaopatrzenie, a temsamem i dowóz.

Jeśli dowóz zawiedzie, a żołnierz nie otrzyma na czas amunicji i żywności, to mimo najlepszych warunków walki, zachwiać się mogą możliwości zwycięstwa.

W dowozie tym główną rolę odgrywać będzie koń i tylko koń.

Sformowane oddziały o ciągu konnym docierać będą do najbardziej wysuniętych oddziałów walczących, posuwać się będą w ciemności, tuż za czołową piechotą i nie zatrzyma ich, ani zła i zniszczona droga, ani rowy i leje, ani jazda naprzełaj — zawsze spełnią swe zadania.

Czy można to samo powiedzieć o kolumnach samochodowych?

Mają one rację bytu, tylko na dobrze utrzymanych drogach bitych i na dużych odległościach.

Duża ich wydajność uwydatnia się jedynie w momentach najbardziej sprzyjających — a o te, jak wiadomo u nas, z przeróżnych względów, bardzo trudno. Chodzi o 100%-tową pewność wypełnienia zadania przedewszystkiem. Rozumie się, że pewność tę można osiągnąć tylko niezawodnym środkiem, jakim jest koń.

Szybkość? ta może być gwarantowana ilością.

W takich warunkach koń musi ciągle jeszcze stanowić pierwszą siłę pociągową, która tak w czasie wojny, jak i pokoju, nie może być bagatelizowaną, lub też spychaną na plan drugi.

Wystarczy zapoznać się z głosami naszych sąsiadów z zachodu (Niemcy), którzy, mając daleko lepsze warunki motoryzacji dowozu, niż my w Polsce, nie odstępują od ciągu konnego, twierdząc, że „ciąg konny jest bardzo ważny dla zapewnienia wojsku ruchliwości, oraz dla zaopatrzenia oddziałów."

Jak przedstawia się sprawa motoryzacji środków przewozowych, czytamy w niemieckim regulaminie „Führung und Gefecht der verbundenen Waffen".

„Mimo stale wzrastającego zastosowania w wojsku silników, oddziały nie mogą obejść się bez ciągu konnego.

Im bliżej leży pole walki, tem więcej trzeba będzie używać pojazdów zaprzężonych w konie."

W konie są zaprzężone: działa, karabiny maszynowe, miotacze bomb, pojazdy bojowe, tabor bojowy, bagażowy i żywnościowy. Zwłaszcza w służbie dowozowej nie można się obejść bez kolumn zaprzężonych w konie, ponieważ kolumny czołowe używają często dróg polnych, albo muszą jechać naprzełaj i przez teren lejowy, by zaopatrzyć oddziały w środki walki i w żywność. Gdzie niema gościńców, albo tam gdzie są, lecz wskutek przeciążenia lub wpływów walki na nie, nie nadają się już do użycia przez samochody, trzeba będzie z konieczności posługiwać się jedynie wozami o zaprzęgu konnym.

Zaprzęgi konne są zatem nadzwyczajnie ważne dla gotowości bojowej wojska. Dlatego obowiązkiem wszystkich przełożonych jest poświęcać stale uwagę i troskę sprawności zaprzęgów.

Ppłk. Stamirowski w artykułach swych, ogłoszonych w „Jeźdźcu i Hodowcy", jasno i rzeczowo omawia sprawę walki konia i motoru, podaje szereg argumentów, przemawiających bezsprzecznie za koniecznością utrzymania konia i ocenienia wartości jego użytkowej narówni z motorem, a dla udokumentowania swych słów, przytacza cały szereg głosów obcych z fachowej prasy zagranicznej.

Mimo, że minął długi okres czasu, przeszły one prawie bez echa, chociaż poruszały tak żywo interesujące nas tematy. Niewielu znalazło się takich, którzyby podjęli polemikę w tak ważnem zagadnieniu, interesującem obecnie wszystkich, komu sprawa konia leży na sercu.

Pod względem ilości koni, zajmujemy w statystyce koni pierwsze miejsce w Europie, po Sowietach. Jesteśmy krajem nawskroś rolniczym, gdzie koń odgrywa tak poważną rolę, stanowi nasz pokaźny kapitał narodowy. Z koniem zrośliśmy od wieków, bez konia nie do pomyślenia jest nasza wieś i miasto. Jest on nietylko towarzyszem żołnierza, lecz niezbędnem uzupełnieniem sił zbrojnych. Piechota, kawalerja, artylerja, ani żaden inny rodzaj broni i służb nie obywa się bez pomocy konia.

W tych warunkach temat poruszony przez ppłk. Stamirowskiego jest bardzo aktualny i niesłychanie ważny i powinien wywołać więcej ożywioną dyskusję tak bardzo pożądaną.

Tymczasem ma się wrażenie, że nad doniosłą tą sprawą przechodzi się u nas do porządku dziennego, zemija się ją obojętnie, jak gdybyśmy się wstydzili tego, że przeznaczeniem konia jest nietylko noszenie jeźdźca — ale również i praca w zaprzęgu, jak gdybyśmy zapomnieli o tem, że całe zaopatrzenia wojsk walczących, we wszystko co będzie im potrzebne do walki i do życia, uzależnione będzie w lwiej części od kolumn o ciągu konnym.

W Niemczech zainteresował się tematem, poruszonym przez wymienionego autora, mjr. K. Etscheit, którego artykuł mieliśmy możność czytać w numerze 21/34 „Jeźdźca i Hodowcy" i zapoznać się z jego ciekawemi a równocześnie pouczającemi uwagami.

Słowa oficera i sportowca niemieckiego powinny być dla nas przestrogą, byśmy nie zasypiali sprawy.

W rolnictwie amerykańskiem i angielskiem zaczął się parę lat temu powrót od motoru do konia. Niemcy przeszli już oddawna od hasła „motor" do hasła „koń i motor".

My, jako kraj wybitnie rolniczy, nie możemy patrzeć na tę sprawę obojętnie, gdyż koń będzie dla nas przez długie lata jeszcze jedyną, najlepszą i najbardziej opłacającą się siłą roboczą.

Przy wielkiej ilości koni, jaką posiadamy, musimy poprawić i ich jakość, i to nietylko przez racjonalną hodowlę, lecz i umiejętne oraz celowe ich użycie.

Odpowiednio przeprowadzona propaganda podniesie nasz stan posiadania koni, na odpowiedni poziom tak, byśmy stali się pierwszymi nietylko pod względem ilości, lecz i jakości koni.

Podnieśmy bogactwo rolnictwa i kraju oraz stwórzmy dla obrony naszego Państwa pokaźne rezerwoary wysokowartościowej siły żywej pociągowej, z których zawsze będziemy mogli czerpać, bez obawy, że ogołocimy kraj przez nadmierną eksploatację — na czem stracić będzie musiało przygotowanie rezerw dla obrony kraju, a rolnictwo pozbawione narzędzia pracy upadnie, zawdzięczając to jakiemuś oślepłemu pędowi do utopijnej idei „motoryzowania" wszystkiego.

Zygmunt Siewiński,
rtm. tab.

LEON KON

LUBLIN

VIII-my i ostatni tegoroczny Meeting Popularny P. Z. J. w Lublinie był przeprowadzony przez Lubelsko-Wołyńskie Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni, a więc przez towarzystwo, par excellence wyścigowe.

Byli ludzie, a przedewszystkiem z grona „wyścigowców", którzy zawczasu ironizowali, twierdząc, że organizacja zawodów konnych wcale nie należy do kompetencji towarzystw, nastawionych w zupełnie odmiennym kierunku i że takie zawody nigdy udane nie będą.

Sceptyków jest zawsze dość, ironizujących jeszcze więcej, a krytykujących nikt już nie zdoła przeliczyć. I szkoda by było na to czasu, lepszy jest czyn a szczególnie pochodzący z dobrej woli.

Ta właśnie, dobra wola, ujawniona przez Prezesa L. W. T. Z. d. H. K., pana Pawła Gutowskiego, zrobiła wręcz przeciwnie, niż prorokowali niedowiarcy. Cały Zarząd T-wa, a więc wiceprezesi: gen. br. Anders i pan Zygmunt Skolimowski, panowie, Władysław Gutowski, Czesław Hincz, Zbigniew Rojowski, prokurator Józef Skolimowski, Władysław hr. Smorczewski i sekretarz por. Antoni Pietraszkiewicz zgodnie wtórowali swemu Prezesowi.

Dowiedli oni, iż cały aparat, przystosowany do działalności wyścigowej, przy prawdziwej chęci, może świetnie wywiązać się i z innego zadania, tembardziej, że nowe to zadanie jest tak blisko spokrewnione z zasadniczą stałą pracą tego aparatu.

Przyzwyczajenie działaczy wyścigowych do karności, szanowania i dokładnego przestrzegania wszelkich przepisów, ich stare tradycje i wyrobienie sportowe, dokładność w rozstrzyganiu każdej sprawy, mogą tylko służyć, jako wzór do naśladowania.

Oto są powody, dlaczego meeting lubelski przeszedł w największej harmonji i wszystko szło, jak „z płatka".

Nawet pogoda, o którą nie tak łatwo w drugiej połowie października, łaskawie wyrzekła się swoich kaprysów, nie skąpiąc zawodom złocistych, jesiennych promieni słonecznych.

Ponad nagrody dotowane przez P. Z. J. organizatorzy dołożyli około 2.000 zł., składające się bądź z nagród pieniężnych, bądź honorowych, ofiarowanych z funduszów własnych, Prezesa Pawła Gutowskiego, subwencji Departamentu Chowu Koni Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, Szefa Departamentu Kawalerji M. S. Wojsk., pana Wojewody Lubelskiego, Józefa Różnieckiego, m. Lublina, Władysława hr. Smorczewskiego i innych.

Spis doprowadzonych koni, dołączany do programów dziennych zawierał 92 nazwy. Przekraczał więc on swoją ilością wszystkie dotychczasowe Meeting'i Popularne.

Były tu stajnie z okolic Lwowa, Krzemieńca, Warszawy, z nad granicy Pomorza, z Poznania, z pod Radomia i Częstochowy, z Łańcuta, z wołyńskich rubieży granicznych oraz naturalnie, z samej Lubelszczyzny.

Obsada wszystkich konkurencji była kompletna, za wyjątkiem konkurencji dla „Młodego Pokolenia".

„Młode Pokolenie" byłoby również, gdyby nie okres zajęć szkolnych.

Bardzo udały się biegi naprzełaj. Startowało tu i po 12 koni.

Organizatorzy, dążąc do zachowania należytego charakteru biegów naprzełaj, nie pożałowali trudów. Mówiąc ściśle: podwoili je. Konkursy przeprowadzono popołudniu w śródmieściu, na placu wystawowym, a biegi za miastem, w rejonie toru wyścigowego, w godzinach rannych.

Nad wyborem tras dla biegów i ich przygotowaniem czuwał pan Józef Skolimowski.

Artystycznie wykorzystywał on doskonały, urozmaicony teren lubelski. Jeździec miał tu do przebycia i rzeczkę, w której nie jeden się rzetelnie skąpał, i naturalne rowy, grząską łąkę, chłopskie płoty, wjazdy, zjazdy, naturalne bankiety, świeżą podorywkę, kartofliska, a więc niemal wszystko, czego pragnie lub na co klnie serce jeździeckie, a z czego powinna się składać prawdziwa jazda terenowa.

Pan J. Skolimowski od wczesnego rana chętnie służył każdemu wyjaśnieniem i wskazówką, a rezultat całokształtu jego pracy był taki, że nie wpłynęło ani jednego protestu, ani najmniejszej skargi, które w biegach naprzełaj są tak możliwe przy najmniejszem przeoczeniu organizatora.

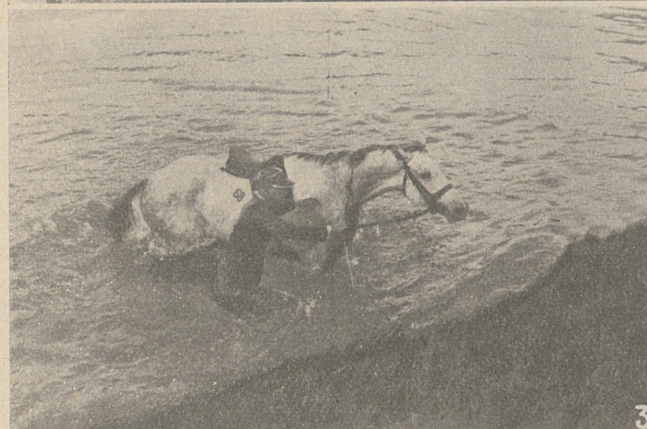
Parcours'y konkursowe, ustawiane bardzo wprawnie przez por. Pietraszkiewicza, odpowiadały najzupełniej współczesnym wymaganiom. Pomimo, że plac, którym dysponował gospodarz toru, nie odznaczał się zbytnim obszarem, trasy były „wydłużane" ponad 800 m, nosząc cechy potrzebnej krętości, ale bez „łamigłówek", prowokujących jeźdźców do mylenia parcours'ów.

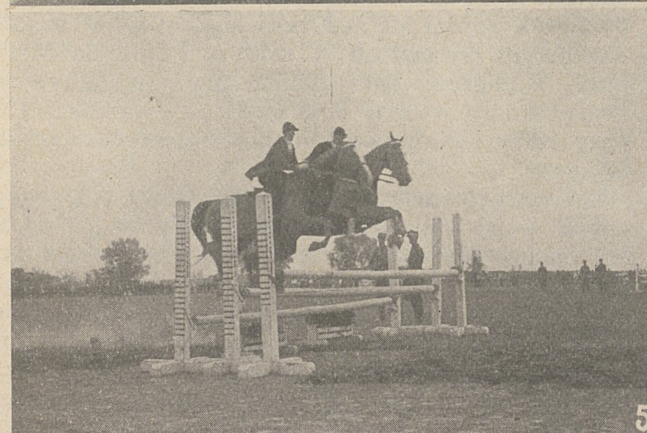
Przeszkody wykonane dokładnie, zgodnie z obowiązującymi przepisami, wyglądały estetycznie, a z punktu widzenia fachowego poprawnie spełniały swoje przeznaczenie.

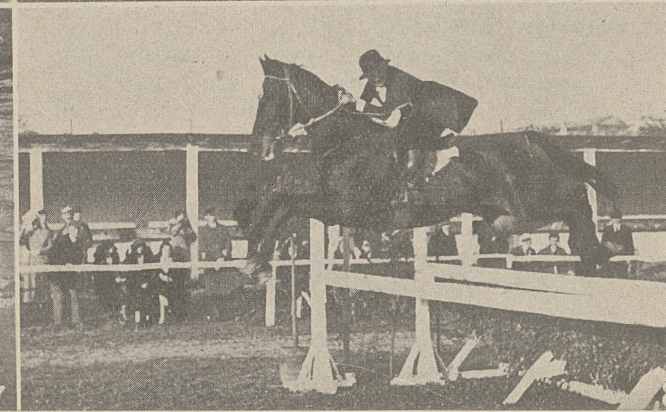
Zwiększenie kolekcji przeszkód w przyszłości pozwoli tu na większe urozmaicanie parcours'ów, które, pod tak sumiennym doglądem i przy opracowaniu przez por. Pietraszkiewicza staną na jeszcze wyższym poziomie.

Publiczność lubelska, zbytnio powściągliwa, jeżeli chodzi o frekwencję na zawody konne, dużo straciła, pozbawiając siebie okazji przypatrywania się pod każdym względem udanej, prawdziwie sportowej imprezie.







Z POPULARNEGO MEETINGU P. Z. J. W LUBLINIE.

1. Prezes L. W. T. Z. do H. K., Paweł Gutowski, wręcza I-szą nagrodę p. K. Wickenhagenowi zwycięzcy w Otwartym Konkursie Szybkości.
2. Fragment biegu naprzełaj.
3. Cross „na mokro".
4. Por. Zbroski na Sabinie II wygrywa Otwarty Konkurs Szybkości.
5. P. Julja i p. Tadeusz Gniazdowscy w konkursie parami.

6 i 7. Fragment biegu naprzełaj.

8. P. W. Krzeczunowiczowa w skoku.

Sezon dodatkowy wyścigów konnych w Warszawie

Program dodatkowego sezonu wyścigów warszawskich jest prawie corocznie krytykowany pod tym kątem widzenia, że dostarcza on zbyt mało pola do „pocieszenia" koniom najsłabszym. Otóż celem głównym jesiennego programu dodatkowego nie jest popierać najsłabsze konie, gdyż te mają w całorocznym programie warszawskim dość pola do popisu. Program warszawski w okresie kryzysu uwzględnia szeroko, obok swych celów głównych, hodowlanych — także cel uboczny, to jest umożliwienie przetrwania słabszym stajniom.

Lecz sezon dodatkowy ma na widoku cel inny: nie „pocieszenie" koni najsłabszych, ale „pocieszenie" koni nieszczęśliwych, t. zn. tych, które z rozmaitych powodów nie wygrały tyle, ile ze względu na ich wartość wygrać przypuszczalnie powinny. Mamy więc w sezonie dodatkowym gonitwy dla koni, które nie wygrały w całym roku określonej sumy, gdzie konie, które na wiosnę biegały niefortunnie, znajdują bardzo wygodne dla siebie warunki. Odwrotnie mamy także gonitwy dla koni, które w sezonie jesiennym nie miały szczęścia, choć na wiosnę wygrywały.

Koncesją dla koni niższej klasy było w r. b. rozszerzenie ulg wagi dla koni, które bądź w całym roku, bądź w sezonie jesiennym nie wygrały określonej sumy. Wprowadzono do programu dodatkowego szereg gonitw sprzedażnych specjalnego typu — ze stosunkowo wysokiemi nagrodami, a nizkiemi cenami wywoławczemi (ocenami).

Tytułem próby urządzono kilka gonitw, w których koni dosiadali wyłącznie chłopcy stajenni, którzy nie wygrali 10 pierwszych nagród.

Sezon dodatkowy obejmował 85 gonitw; w gonitwie biegało średnio 7 (przeszło) koni.

Najcenniejszą nagrodę dla koni trzyletnich i starszych wygrał urodziwy **Pirandello** (Mah Jong i Pexi), dla koni zaś starszych (3.000 zł., 2.200 mtr., 11.XI.) — wytrwały **Jarosław** (Harlekin), który do późnej nawet jesieni potrafił być w kondycji bojwej; na wiosnę, mimo wielkich usiłowań i licznych prób, nie wygrał on zbyt wiele. Bohaterami sezonu dodatkowego wśród trzylatków były dwa konie: **Farinelli** i **Terror.** Pierwszy wygrał aż 3 wyścigi (w barwach stajni Bończa), które mu się bardzo należały: ogier ten jako dwulatek ujawniał pewną klasę, w r. b. zaś, jak sezon długi, biegał naogół bardzo niefortunnie. Terror na wiosnę chorował, później długi czas nie był w porządku, aż przy końcu jesiennego sezonu wygrał dwie gonitwy. Do tego dochodzą 2 zwycięstwa w sezonie dodatkowym w gonitwach wartości 2.000 zł., i 2.500 zł., przyczem w tej ostatniej pobił Surmę III. Terror, bardzo drobny i niepozorny, jeden z ostatnich produktów Fils du Vent, umiał zatem zdobyć 4 gonitwy kolejno. Po 2 gonitwy wygrały w sezonie dodatkowym następujące konie: 1) **Harry** (King's Idler), który na wiosnę wcale nie mógł wyjść do startu, w sezonie jesiennym zdobył dwie pierwsze nagrody dla stajni p. M. Bersona, a w sez. dodatkowym pracował jak widzimy z powodzeniem dla stajni ks. Nauruza.

2) **Kurkuma** (Harlekin) — nagrody wartości 1.500 i 1.800 zł.

3) **Fair Play II** (Wily Attoney), ciekawego pochodzenia córka Ovale, która idzie do stada pod Bafura (inbreed na Galtee More) wygrała gonitwy wartości 1.200 i 1.500 zł.

4) **Florencja II** — 1.000 i 1.200 zł.

5) **Fenella** — 1.000 i 1.200 zł.

Florencja II i Fenella są córkami sprowadzonego z Anglji reproduktora The Cheetah — wysokiego pochodzenia.

6) **Maja III** (Oszczep) — 800 i 1.000 zł.

7) **Herminja** (Mah Jong) — 800 i 1.000 zł.

8) **Fluksja** (Urwipołeć) zdobyła nagrodę **Sprzedażną** (3.000 zł.) dla swego hodowcy L. J. bar. Kronenberga, a później — już dla nowonabywców — nagrodę 1.000 zł.

Charakter rzeczywistego pocieszenia miała wygrana klaczy **Estonja** (Palü), która jako dwulatka obiecywała dużo, a w r. b. wygrała tylko 4.250 zł. łącznie z nagr. 1.200 zł. zdobytą w sezonie dodatkowym — zresztą nie w barwach lesznowskich, a w barwach nowonabywcy ks. Nauruza. W r. 1933 Estonja wygrała 17.000 zł. Lepsze nagrody w sezonie dodatkowym wygrały jeszcze: **Tamka** (1.800 zł.). **Wicher III** (1.800 zł.), **Babinicz** (1.800 zł.), **Fibula** (1.500 zł.), **Rewers** (1.500 zł.), **Kaliban** (1.500 zł.) oraz **Surma III** (2.000 zł.). — Najcenniejszą nagrodę dla dwulatków (3.000 zł., 1.200 mtr. 11.XI) zdobył **Pirandello** (Mah Jong — Pexi) p. J. Żółkiewskiego, wyróżniając się wyraźnie w przeciwieństwie do innych dwulatków tej stajni. Jako dobry dwulatek zdołał się też zakwalifikować w sezonie dodatkowym **Harmattan** (Torelore i Nuit de Mai): kupiony z nagrody sprzedażnej, dla nowonabywcy p. L. Dydyńskiego wygrał 2 gonitwy — wartości 1.000 zł. oraz 1.800 zł. i może być bardzo interesującym trzylatkiem.

Grawer przegrał wyścig (2.000 zł.), do siwego **Baczyna** — z winy jeźdźca. Bobrujsk, który zrobił tak obiecujący pierwszy wyścig, w drugim biegał zupełnie źle. Bywa to często z końmi które były bardzo długo i mozolnie, a mimo to niedostatecznie przygotowywane do pierwszego występu. **Garonna** (Illuminator) była pierwsza w gonitwie o nagr. 2.000 zł. (styl!), lecz w gonitwie wygranej przez Pirandello, nie odegrała już żadnej roli.

Bardzo dobrą serję miały produkty po Torelore: wygrały one 4 gonitwy z rzędu (Kaliban, Taormina, Baltazar, Hardi).

Prawdziwem istotnie pocieszeniem były pierwsze nagrody wygrane przez Great Sport'a (800 zł.), Fides (800), Konstancję (800), Nałęcza (800), które w ciągu całego sezonu nie wygrały ani jednej pierwszej nagrody. Ostatniego dnia kompromitująco biegały konie: Jeannette III oraz Chapeau bas: temu ostatniemu należało już wogóle dać spokój od czasu nagrody ks. Lubomirskich; Jeannette III zaś jest zbyt dobrą klaczą, aby puszczać ją do wyścigu w takiej formie, zwłaszcza po przerwie w robocie.

Rekordową pod względem ilości zapisów i obrotu we wzajemnych zakładach była ostatnia niedziela (18.XI), kiedy to w wyścigach wzięło udział 99 koni. Bardzo dużą frekwencją odznaczała się również niedziela (11.X), która przypadała w rocznicę Niepodległości i która zgromadziła ilość publiczności zaledwie o kilkaset osób mniejszą niż w dzień Derby. Dzień wyścigów, który zbiegł się z uroczystem dla naszego Państwa świętem, uświetniono ogniami sztucznemi o zmroku. W dniu zamknięcia sezonu tor mokotowski odwiedziło zgórą 16.000 osób.

Dr. Jan Zboril
lekarz weter. państ. stadn. w Topolciankach

Historja hodowli wschodniego konia w Republice Czechosłowackiej

(Dokończenie).

Klacze wschodniej krwi na Słowaczyźnie są szlachetne, normalnej budowy ciała, zdradzają wyraźne orjentalne cechy, średnia wysokość 150 do 164 cm. (miary taśmowej), doskonała proporcja szerokości i głębokości, grzbiet dość często mają miękki. Suchy, wyrazisty fundament, któremu brak jednakże często należytego wymiaru nadpęcia, jest mocny i wytrzymały; maść bardzo często siwa. Do księgi hodowlanej na Słowaczyźnie jest zapisanych 69 klaczy arabskich, wysokości 150 do 164 cm. miary taśmowej. Hodowla koni w tym okręgu jest bardzo intensywna: pokrywa się rocznie około 7.000 klaczy arabskich i lipicańskich.

Co do ogierów, to w krajowej hodowli na Słowaczyźnie jest 70 — 80 ogierów półkrwi wschodniej, z rodów: Shagya, Dahoman, O Bajan, Amurath, Marzouk, Gidran. Cyfra ta nie ulega większym odchyleniom. Jeżeli chodzi o ich pochodzenie, to niektóre jednostki pochodzą jeszcze z dawnych węgierskich i austrjackich stadnin, większość jednak czynnych dziś na Słowaczyźnie ogierów pochodzi z państwowej stadniny w Topolciankach. Specjalnie duże jest zapotrzebowanie na ogiery wschodnie do pokrywania klaczy rasy Nonius i półkrwi angielskiej, co daje potomstwo bardzo rącze, cieszące się dużą pokupnością i wysoką ceną sprzedażną; konie te specjalnie są poszukiwane przez komisje remontowe.

Ogiery krwi wschodniej na Słowaczyźnie, są to konie średnich wymiarów, przeciętnej wysokości 163 cm. miary taśmowej. Są to jednostki szlachetne, suchego exterieru, bardzo typowej budowy ciała, szerokiej i głębokiej piersi, o dobrym i suchym fundamencie, wytrzymałych i lekkich chodach.

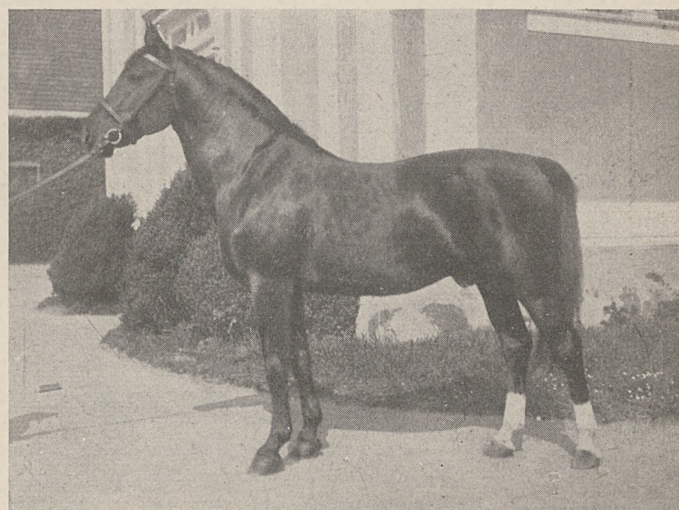
Jak już mówiliśmy, Słowaczyznę zaopatruje w ogiery dla hodowli krajowej — państwowa stadnina w Topolciankach, założona w roku 1921. Stadnina ta była pzeznaczona zasadniczo do hodowli koni Nonius i półkrwi angielskiej, dla rasy arabskiej i lipicańskiej projektowano stworzenie stadniny w innem odpowiedniem miejscu. Jednakże później projekty te uległy zmianom i w Topolciankach postawiono nie angielskie, lecz arabskie i lipicańskie stada. Włączono także w zakres hodowli stadniny i rasę koni huculskich. Gmina Topolcianki, która jest letnią rezydencją prezydenta Republiki, leży w dolinie między szczytami Trubetskymi i podgórzem Inovec. Od strony południowej teren przechodzi w równinę, od północy w zalesioną wyżynę. Tutaj znajdują się pastwiska stadniny. Gleba jest gliniasto-piaszczysta, miejscami naniesiona żwirem, zawiera bardzo mało wapnia. Klimat śródziemnomorski, opady rozłożone nierówno, zwłaszcza w miesiącach letnich jest ich bardzo mało. Za ostatnie lat 12 przeciętna ilość opadów rocznie wynosiła 600 mm, z tego najmniej w roku 1932 — 424 mm, najwięcej w roku 1926 — 862 mm. Cała własność ziemska stadniny wynosi 876,78 ha, z tego: gleby ornej 189,26 ha, łąk 21,52 ha, pastwisk 328 ha, lasu 270 ha. Objekty stadniny zostały wybudowane z funduszów państwowych; wszystkie pastwiska zostały założone na dawnych porębach leśnych.

Cyfrowy skład stad w stadninie w Topolciankach przedstawia się następująco: 1) stado Nonius — 60 matek, 3 ogiery, 60 ogierków i 60 klaczek, razem sztuk 183; 2) stado lipicańskie — 25 matek, 2 ogiery, 31 ogierków i 23 klaczki, razem sztuk 81; 3) stado półkrwi arabskiej — 25 matek, 2 ogiery, 35 ogierków i 23 klaczki, razem sztuk 85; 4) stado koni huculskich — 19 matek, 2 ogiery, 21 ogierków i 18 klaczek, razem sztuk 60.

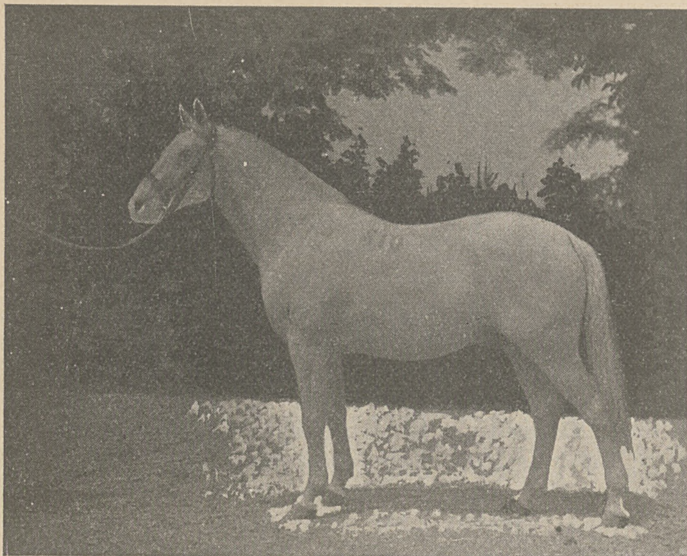
Podstawę stada orjentalnego utworzyły tu klacze uzyskane bądź przez bezpośrednie zakupy, bądź też nabyte z likwidacji dawniejszych austrjackich i węgierskich stadnin, lub też kupione w stadninach prywatnych na ziemiach słowackich. W roku 1923 nabyto z prywatnej stajni w Dolnej Armie — 3 klacze babolniańskiego pochodzenia: Shagya XVI, Shagya XVII i Koheilan IV. Były to typowe arabki mocnej budowy, przeciętnej wysokości 160 cm., miary taśmowej, obwód w piersiach 177,5 cm., obwód nadpęcia 18,7 cm., waga 450 kg. Tegoż roku kupiono w austrjackiej stadninie Piber 9 klaczy półkrwi wschodniej, wszystkie radowieckiego pochodzenia, a to: 1 Amurath, 1 Amurath Shagya, 1 Marzouk, 4 Shagya X, 1 Shagya XIII i 1 Shagya XVI. Cztery z nich były gniade, reszta siwe, wszystkie szlachetne, mocne klacze, o harmonijnym szkielecie i wzorowym fundamencie. Ich wysokość przeciętna wynosiła: 159 cm. miary taśmowej, obwód piersi 175,8 cm., nadpęcia 18,3 cm., waga 421 kg. Z czeskosłowackiej stadniny Kladruby n/L otrzymano 9 klaczy półkrwi orjentalnej, pochodzenia radowieckiego, oraz 5 klaczy czystej krwi. Klacze półkrwi były to: 5 Shagya X, 3 Shagya XVI, 1 Marzouk; wszystkie bardzo szlachetne, typowe, prawidłowej budowy ciała, doskonałego pochodzenia. Średnie wymiary tych klaczy wynosiły: wysokość 155 cm. miary taśmowej, obwód piersi 171 cm., nadpęcia 17,7 cm., waga 399 kg. Klacze czystej krwi były to: 2 Hermit i 3 Marzouk, średniej wysokości, czystej krwi i wielkiej szlachetności. Wymiary przeciętne: wysokość 159 cm., obwód piersi 171 cm.: obwód nadpęcia 17,4 cm.

Celem mocniejszego skonsolidowania babolniańskiej linji Shagya XVII, zakupiono jeszcze w roku 1924 w prywatnej stadninie w Dolnej Armie dwie klacze półkrwi Shagya XVII i wcielono je na matki. Te ostatnie były dość luźno spokrewnione z linją wymienionych klaczy i topolciańskich ogierów.

Klacze te były podstawą wschodniego stada w Topolciańskiej stadninie. Bardzo dobre, tak co do pochodzenia jak i warunków zewnętrznych, we wzajemnym stosunku ze sobą pozostawały w bardzo bliskiem pokrewieństwie, z racji przynależności do linji: Shagya X, Shagya XVI i Amurath.



Kladrub: Og. GIDRAN XXVII.



Kladrub: Og. SHAGYA X.

Jeszcze więcej trudności, niż skompletowanie klaczy, nastręczał wybór odpowiednich reproduktorów. Początkowo klacze matki były pokrywane przez odnalezione w bliskich stajniach prywatnych ogiery: Shagya II i Shagya III. Wybór padł na nie głównie dlatego, że pozostawały one w pokrewieństwie linji do większości klaczy stada. Oba te ogiery były pochodzenia radowieckiego; Shagya II był synem Shagya X i matki 163 Amurath, zaś Shagya III był synem radowieckiego Shagya XVI, wnukiem Shagya X, z matki 162 Amurath. W roku 1923, w braku lepszych rasowych ogierów, zostały oba wymienione ogiery zakupione dla stadniny i włączone jako ogiery czołowe do stada. Prócz nich został także sprowadzony ogier Amurath Shagya, pochodzenia radowieckiego, syn Amurath Shagya, z matki 360 Shagya X.

Ogierów Shagya III i Amurath Shagya używano głównie z tej racji, że były maści gniadej, liczono więc, że dostarczą stadninie ciemno-maścistego potomstwa, potrzebnego dla zadośćuczynienia wymagiom słoweńskich hodowców, żądających stale ogierów ciemno-maścistych.

Shagya III, maści gniadej, urodzony w roku 1916, pochodzenia radowieckiego, był bardzo harmonijnej budowy, głęboki i szeroki, na dobrym spodzie, ze świetnemi chodami. Wysokość miary stojącej 154 cm., obwód piersi 180 cm., nadpęcie 18,9 cm., waga 427 kg. Dawał potomstwo szlachetne, dość mocnej budowy, o doskonalych chodach. Pokrył ogółem 68 klaczy, zostawił po sobie 25 ogierków i 27 klaczek, z których włączono do hodowli 17 ogierków i 14 klaczek.

Pepinier Amurath Shagya, gniadej maści, urodzony w roku 1918, radowieckiego pochodzenia, bardzo szlachetny, suchy, o wybitnym temperamencie, typowy arab, o niezwykłej długości i bardzo regularnym chodem, wysokości 165 cm. miary taśmowej, obwód piersi 176 cm., nadpęcia 19,2 cm., waga 426 kg. Przelewał na swe potomstwo wysoką szlachetność, wspaniały typ i doskonałe chody, często także i delikatność form. Pokrył naogół 38 klaczy, zostawił po sobie 14 ogierków i 14 klaczek, z których włączono do hodowli 8 ogierków i 3 klaczki. Przekazywał specjalnie piękną gniadą maść.

Ponieważ oba wymienione wyżej ogiery były w bliskim stosunku pokrewieństwa do klaczy radowieckich, należących do linji Shagya X, Shagya XVI i Amurath, z chwilą włączenia ich córek do stada matek okazało się koniecznem zastąpienie obu ogierów jakiemiś innemi. Pozostał więc z dawnych ogierów w Topolciankach tylko Shagya II, siwy, urodzony w Radowcach w 1914, ponieważ nadawał się najlepiej z racji pochodzenia, typu, budowy i wyglądu zewnętrznego. Był to mocny, wysoce szlachetny i bardzo typowy arab, szerokiej klatki piersiowej, wzorowego fundamentu, bardzo wydatnych i prawidłowych chodów. Ogier ten jest i nadal czynny w stadninie. Pokrył ogółem 132 klacze i spłodził 52 ogierki i 42 klaczki, z których włączono do hodowli 17 ogierków i 5 klaczek.

Pan dyrektor stadniny Franciszek Ludwik postarał się o innego reproduktora, innej linji krwi: sprowadzono mianowicie z Polski ze stadniny Duba, p. Dunki de Sajo ogiera Aghil Aga, gniadego, urodzonego w roku 1926. Jest to ogier wysokiej krwi, dobrej budowy, z dużym temperamentem, typowy arab. W stadninie jest czynny od 1930 roku i przekazuje wiernie gniadą maść, szlachetność rasy, temperament i bardzo dobre chody. Na miejsce ogiera Shagya II obecnie został zakupiony w Babolnie ogier Shagya XXIII po Shagya XXIII, z matki 74 Shagya XVI, siwy, urodzony w roku 1930. Jest to typowy szlachetny ogier, bardzo harmonijnej budowy.

W początkowym zespole klaczy matek orjentalnego stada, był duży procent klaczy małych, subtelnej budowy i drobnego kośca. Do hodowli krajowej natomiast wymagane są na reproduktorów ogiery o wyraźnie mocnej budowie ciała i szkieletu. Wobec tego przy wyborze młodych klaczek na uzupełnienie stada matek, zwraca się specjalnie uwagę na silną budowę. Wzgląd jednakże na budowę nie może usuwać na plan dalszy wymagań co do szlachetności rasy, a zwłaszcza tak charakterystycznych dla araba i cennych w hodowli jego morfologicznych i fizjologicznych właściwości. Do stada matek zalicza się więc klacze odpowiedniej wysokości, silnego kośca i dostatecznie szerokiego wymiaru piersi. Jest to tem ważniejsze, że w niektórych latach mało wydajna, a czasem poprostu wyschnięta pasza kryje w sobie niebezpieczeństwo niedostatecznego rozwoju młodych źrebiąt, zwłaszcza co do szerokości piersi, a mała zawartość wapnia w glebie mogłaby się fatalnie odbić w małej sile nóg i w jakości spodu konia.

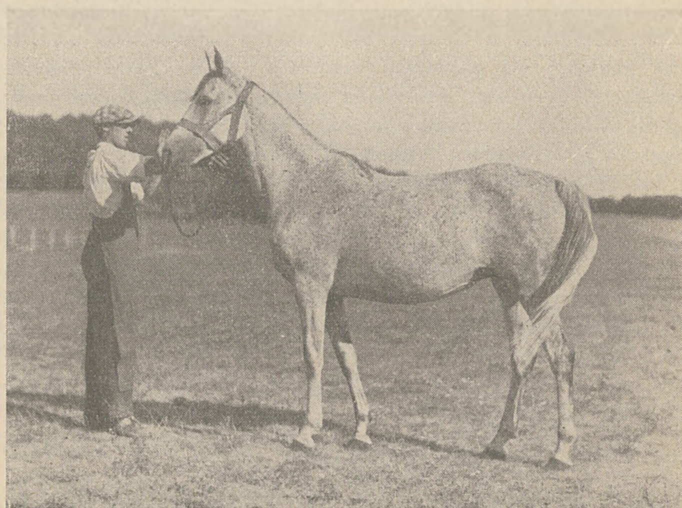
Średnie wymiary klaczy wschod. były: 158 cm., 173 cm., 18 cm., 416 kg.

Średnie wymiary klaczy wyprodukowanych w Topolciankach 162 cm., 176 cm., 19 cm., 453 kg.

Średnie wymiary 4-letnich ogierków wyprodukowanych w Topolciankach 163 cm., 174 cm., 19,4 cm., 451 kg.

Moc i odporność, jaką uzyskano w hodowli w Topolciankach, jest zupełnie wystarczająca dla hodowli krajowej na Słowaczyźnie. Z podanych wyżej cyfr możemy łatwo wnioskować, że wyhodowane w Topolciankach arabskie konie, tak co do wysokości jak i szerokości piersi, absolutnie nie ustępują koniom radowieckim i babolniańskim.

Źrebięta chowają się zupełnie oddzielnie od źrebaków wszystkich innych stad. W czwartym roku przechodzą ogierki i klaczki odpowiedni trening, trwający 10—11 miesięcy. Przechodzą przeszkolenie pod siodłem, które sprawdza się pod ko-



Topolcianky: Kl. 230 KOHEILAN-1
(Koheilan hod. Babolniańskiej—43 Shagya X-1).



Topolcianky: Kl. 72 SHAGYA (Shagya XVI — 461 Amurath).

niec na zawodach w biegu z przeszkodami. Po odbyciu wymaganych biegów z przeszkodami, ogierki są uważane za zdolnych do rozpłodu, klacze przydzielane do stada matek.

Rozwój hodowli koni na Rusi Podkarpackiej jest analogiczny, jak i na Słowaczyźnie, podlega podobnym wpływom i zmianom. Obecnie niepodobna ściśle oznaczyć okręgu, w którym istnieje specjalna hodowla arabskich koni, jednakże koń ten tam istnieje, używany wraz z lipicańskimi końmi na porganiczu między równiną i górzystą częścią kraju, w okolicach podgórskich, a także spotyka się go w okręgach hodowlanych koni półkrwi angielskiej, gdzie skrzyżowanie tworzy rasę anglo-arabów. Na Rusi Podkarpackiej jest ogółem 11 ogierów wschodniej krwi. W księdze stadnej Rusi Podkarpackiej figuruje zapisanych 39 klaczy arabskich i 62 klacze anglo-arabskie.

Rozwój i dokładne dane z historji konia arabskiego na ziemiach Republiki Czechosłowackiej świadczy wyraźnie, że koń arabski, który był podstawą krajowej hodowli koni na ziemiach czechosłowackich, jest tu i dziś ceniony i poszukiwany jako dobry i pożądany czynnik uszlachetniający w hodowli krajowej.

STEFAN DEMBIŃSKI

NAPAJEDLA

Znany wśród hodowców ośrodek egzystuje obecnie od 1.XI. 1931 r. jako dzierżawa państwowa od spadkobierców Baltazziego. Kierownikiem jest tam już od 36 lat Dyr. Gerza, który pamięta najświetniejsze czasy, kiedy około 300 klaczy przebywało w pensji a z Polski przysyłano corocznie kilkadziesiąt matek. Obecnie wieje pustka z pięknie urządzonych boksów, zaledwie 22 klacze stadne i 3 prywatne rezydują na miejscu. Produkty w wieku rocznym sprzedaje się w miesiącu czerwcu w Pradze na torze wyścigowym, ceny płacone wahają się od 5 do 60 tys. Kc. Tego roku sprzedano 15 roczniaków, z czego 6 po Simsonie i tyleż po Ossianie.

Warunki utrzymania są: 15 Kc. dziennie, stanówka u czołowego Simsona kosztuje 800 Kc. co równa się 176 zł.

Nie trzeba wspominać, że urządzenia są pierwszorzędne a obszar pod paddocki wynosi 60 ha.

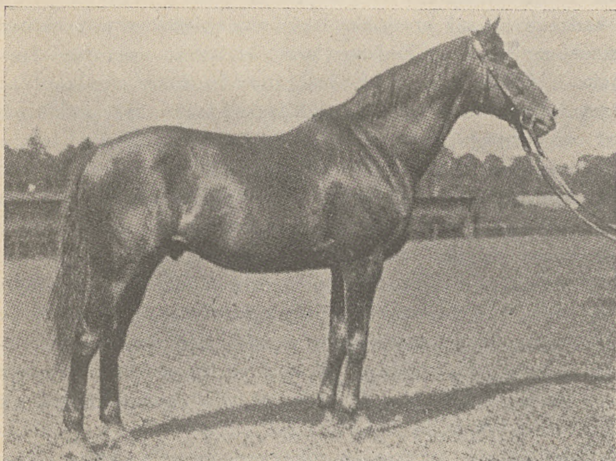
Ogiery są dwa. Corvus (16) po Dagor (4) i Braut von Corinth (16) ma w swoim rodowodzie imbreedy na Bend Ora i St. Simona. Gniady bez odmian ur. 1926 u bar. Rothschilda, startował 39 razy, czego zwyciężył 15 razy. Stanowił dotychczas rok w Diospuszta na Węgrzech i tego roku w Napajedlach. Wymiary jego są 170 cm. taśmowej miary, obwód 184 cm., 20 pod kolanem. Bardzo harmonijny w budowie, zupełnie zdrowe nogi, charakter b. spokojny przypomina bardzo Villarsa.

Drugi ogier to Simson (5) po Sanskrit (3) i Sister (5) ma b. cenne prądy krwi a więc silne imbreedy na St. Simona a przedewszystkiem obustronnie po Isonomy ojcu Rulera. Urodzony w Napajedlach w r. 1920 biegał do 4 lat i zwyciężył 11 razy. W Derby był niedysponowany, bo kaszlał, jednak stanął na 3 miejscu. Kasztan o b. potężnych ramach i kości robi ogromne wrażenie swoją silną a proporcjonalną budową. Wymiary jego są: 177 cm. miary taśmowej, 193 obwód klatki piersiowej i 21½ pod kolanem.

Jest on przez tak poważnego znawcę jak dyr. Gerza uważany za najlepszego reproduktora w środkowej Europie. Potomstwo jego wybija się na czoło, bo Rek był dwukrotnym derbistą w Wiedniu i Pradze, a Simplon tego roku zwyciężył w Derby Wiedeńskim i Praskim, oprócz tego wybiły się specjalnie Lisi, Siva i Przemyśl.

Warunki, które przytoczyłem zapewne zainteresują bardzo hodowców pełnej krwi, tem więcej, że ogiery wymienione mają brak klaczy, a transporty kolejowe mogą być ze strony Min. Roln. ułatwione.

Napajedla leży na głównej linji kolejowej do Wiednia w odległości ok. 100 klm. od naszej granicy.



SIMSON (Sanskrit — Sister po Slieve Gallion)
og. kaszt. ur. 1920 r. w st. Napajedla.



CORVUS (Dagor — Braut von Corinth po Kottingbrunn)
og. gn. ur. 1926 r. w st. Dr. Alfonsa Rothschilda.

Jak należy trzymać wodze?

Zasady sztuki jeździeckiej uczą nas dwuch sposobów przekazywania koniowi woli jeźdźca, czyli dwojakiego rodzaju pomocy. Są niemi: działanie łydek i wodzów.

Z pośród tych dwuch wymienionych rodzaji są wodze bezsprzecznie pomocą trudniejszą, której prawidłowe, do pożądanego celu prowadzące użycie wymaga dużo subtelnego wyczucia, doświadczenia oraz znajomości rzeczy. O wiele łatwiejszem jest bowiem utrzymanie stałego kontaktu ograniczonemi w swych ruchach (przylegiem kolan i oparciem o strzemiona) łydkami z nieruchliwymi bokami końskimi, a stąd też prawidłowe działanie niemi (pędzące, przesuwające i pędząco-przesuwające), niż utrzymanie takiego samego kontaktu prawie nieograniczonej w swych ruchach (nie mówiąc już o odruchach) ręki z ruchliwym i nader czułym pyskiem końskim.

Przytem działanie wodzów nie ogranicza się wyłącznie do kierowania koniem, skracania ruchu jego, aż do zatrzymania i do cofania, lecz, przy odpowiedniem współdziałaniu łydek oczywista, jest ona głównie decydującym czynnikiem przy „stawianiu" konia, czyli nadawaniu jego grzbietowi, szyji i głowie odpowiedniego, zgodnie z jego przeznaczeniem racjonalnego ustawienia. Doprowadzenie konia do przyjęcia żelaza oraz prawidłowego „postawienia" go, jest więc przedewszystkiem zasługą prawdziwie czułej i miękiej ręki, czyli umiejętnego i celowego posługiwania się wodzami, co sprawia wielu nawet niezłym jeźdźcom bezporównania więcej trudności, niżby to o działaniu łydkami można było powiedzieć.

To też zagadnienie o sposobie trzymania wodzów, jak też o sposobach działania niemi będzie zawsze tym odcinkiem wiedzy fachowej, na którym zawsze ścierać się będą dość daleko idące różnice zdań i który zawsze będzie charakterystyczną wykładnią panujących w dziedzinie jeździectwa kierunków i prądów.

W ramach tego artykułu rozpatrzymy obecnie zagadnienie w sposobach trzymania wodzów i to z punktu widzenia poszczególnych rodzaji jazdy, oraz z specjalnem uwzględnieniem naszego, czyli t. zw. naturalnego kierunku. Dla większej przejrzystości oraz ułatwienia sobie zadania, rozczłonkujemy całokształt tego zagadnienia na trzy zasadnicze fragmenty, które będą głównymi punktmi kierunkowymi dla naszego kątu patrzenia. — Tymi punktami są:

a) długość wodzów,
b) sposób trzymania i
c) działanie niemi.

Długością wodzy nazywamy jej odcinek, sięgający od pyska końskiego do ręki (pięści) jeźdźca. Długość ta zatem będzie, przy wodzach postawionych, czyli stale kontaktujących z pyskiem końskim, zależeć, poza długością szyji, od ustawiania jej i głowy konia, a przedewszystkiem zaś od sposobu trzymania wodzów. W tym to sensie oraz zależnie od rodzaju, czy też kierunku jazdy, mówimy o wodzach krótkich, długich, — ewentualnie o zakrótkich lub zadługich.

I tak np. żokiej będzie w czasie wyścigu, mimo znacznego wydłużenia szyji i głowy konia, trzymał go na stosunkowo bardzo krótkiej wodzy. Przyczyną tego jest z jednej strony znaczne pochylenie tułowia jeźdźca ku przodowi (dosiad amerykański), z drugiej zaś duża i konieczna tu przewaga momentu trzymającego, a nawet podtrzymującego konia. Kontakt ręki jeźdźca z pyskiem końskim jest tu, siłą rzeczy, bardzo silny. To też pięści żokieja są silnie wysunięte do przodu i znajdują się po bokach szyji konia, mniejwięcej na połowie jej całej długości. Opierają się one w „jarzmo" złożonemi wodzami o kark (grzebień szyji) konia. Działanie tak trzymanych wodzów jest, — jak to już wyżej zaznaczyłem, — przedewszystkiem podtrzymujące daleko ku przodowi wysuniętego środka ciężkości całej masy konia i jeźdźca. Pozatem działają one w kierunku prostym od przodu do tyłu lub ewentualnie odwrotnie i to w zasadzie, z powodu wyżej wskazanego sposobu trzymania wodzów, na dość ograniczonej przestrzeni.

W przeciwieństwie do żokieja będzie jeździec par excellence maneżowy, niezależnie od skróconej postawy szyji i głowy swego konia, prowadził go na długich wodzach. Przy zupełnie pionowym dosiadzie, będą lekko ku sobie zgięte i prawie ze sobą stykające się pięści jego ustawione nisko nad przednim łękiem siodła, a najdalej nad kłębem konia. Kontakt ręki jeźdźca z pyskiem końskim będzie, z powodu przesunięcia środka ciężkości konia bliżej ku zadowi jego, nader lekki, a działanie wodzami odbywa się przedewszystkiem za pomocą miękich ruchów kiści, nieraz tak skomplikowanych, jak skomplikowanemi są ruchy samego na wyższą szkołę postawionego konia.

Jeśli chodzi o nasz terenowo-sportowy, czyli t. zw. naturalny kierunek jazdy, to musimy sobie przedewszystkiem zdać sprawę z tego, że jest on czemś, w pewnym sensie, pośredniem między jazdą wyścigową, a maneżową. Środek ciężkości, czyli równowagi naturalnym kierunkiem jeżdżonego konia znajduje się normalnie nie tak daleko ku przodowi wysunięty, jak u konia wyścigowego i nie tak bardzo ku tyłowi cofnięty, jak u konia maneżowego. Nasz dosiad jest wymownym wyrazem tego stanu rzeczy, gdyż podczas wszystkich skróconych chodów konia zbliża on się zupełnie do pionowego dosiadu maneżowego, zaś w ruchach wymagających wydłużenia się konia, a więc w galopie (polowym) i w skokach, przeistacza on się w t. zw. półsiad, czyli przypomina dosiad wyścigowy.

W zrozumiałej zależności od pośredniej równowagi naszego konia, jak też od rodzaju dosiadu, musi również nasz sposób trzymania wodzów być czemś pośredniem. To też prowadzimy nasze konie, zwłaszcza w galopie (w terenie, czy na parcoursie) na wodzach raczej krótkich, trzymając pięści o wyprostowanych kiściach mniejwięcej nad wrębem końskim, umożliwiając temsamem z jednej strony dostateczne działanie wodzów wstrzymujących (cofnięcie ręki do tyłu), z drugiej zaś podążanie wodzów za wyciągającym się ruchem szyji i głowy konia (np. w skoku) przez odpowiednie wysunięcie rąk do przodu, w kierunku końskiego pyska (tylko w wyjątkowych wypadkach mogą tu dojść jeszcze t. zw. „ślizgające wodze"). Utrzymując przytem lżejszy kontakt ręki z pyskiem konia niż jeździec wyścigowy, a przeciętnie nieco silniejszy niż maneżowy, działamy wodzami zawsze w kierunku prostym ku tyłowi lub ku przodowi, przestrzegając temsamem stale prostą linję od pyska końskiego aż do łokcia jeźdźca. (Reg. Kaw. Cz. II., pkt. 15: „Przedramiona — kiście — dłonie i wodze stanowią zawsze linję prostą od wędzidła do łokcia").

Ten sposób trzymania wodzy i przysługiwania się niemi jest łatwy, nieskomplikowany i zapewnia nam bezpośrednią, czyli po najkrótszej linji biegnącą łączność ręki jeźdźca z py-

skiem końskim, a temsamem najbardziej bezpośrednie, aktywne i skuteczne działanie jej we wszystkich okolicznościach i przypadkach, z jakiemi zawsze w czasie jazdy terenowo-sportowej się liczyć trzeba. Szybkość reakcji wodzów, pewność prowadzenia konia, zwłaszcza w ciężkim terenie lub na parcoursie, łatwość prawidłowego, wzdłuż szyji w prostej linji ku wyciągającemu się pyskowi konia, oddawania jej w skoku oraz możliwość najszybszego opanowania konia po skoku, — oto główne zalety tego, z całego położenia naturalnego kierunku jazdy wynikającego sposobu trzymania wodzów.

Głównym, mającym przynajmniej pozory słuszności zarzutem, jaki przeciwko naszemu „naturalnemu" sposobowi trzymania wodzów najczęściej się przytacza, jest to, że krótkie, dość wysoko i szeroko ustawione wodze działają ostro, czyli, że narzucają koniowi wolę jeźdźca zbyt obcesowo, a nawet brutalnie.

Oczywiście, że działanie tak trzymanych wodzów jest znacznie aktywniejsze, ostrzejsze (o brutalności nie będę mówił, gdyż nie jest ona konieczną), niż ustawionych nisko i blisko siebie, a zwłaszcza, jeśli będą one ponadto jeszcze dłuższe. Ale to, coby było w ramach kierunku maneżowego (ale też i wyścigowego) absolutnie wadą, jest tu właśnie zaletą, a raczej logicznie z całego ducha naturalnego kierunku wynikającą koniecznością. Tylko tak trzymane wodze zapewniają nam konieczną szybkość i skuteczność reakcji, jaka niezawodnie potrzebną jest w ciężkim, przeszkodami najeżonym terenie lub na parcoursie.

Wiedzą o tem, od czasów Caprilli'ego, dobrze Włosi, u których możemy, zwłaszcza w skokach, podziwiać tę zawsze nieskazitelnie prostą linję ich wodzów. Jeżdżą oni oczywiście wyłącznie na wędzidle.

Zrozumieli to Niemcy, którzy mimo maneżowego ujeżdżania swych koni, prowadzą je na parcoursach na krótkich i w prostej linji działających wodzach (wędzidłowych). Jako charakterystyczny wyraz ich zapatrywań w tym względzie może poniekąd posłużyć powiedzenie rtm. Momma, który, wyraził się do jednego z naszych sportsmanów w czasie tegorocznych międzynarodowych zawodów konnych w Warszawie: „Je höher das Hindernis, das Sie anreiten, desto kürzer nehmen Sie die Zügeln!"

Zaczynają to rozumieć Francuzi, którzy dawniej wszyscy jeździli na konkursach hippicznych na typowej wodzy „maneżowej", której zbyt łagodne i niepewne działanie musieli z reguły wzmocnić munsztukiem, lecz dziś, zwłaszcza jeśli o młodszych zawodników chodzi, przechodzą już na wodze krótsze i działające po prostej linji, a temsamem umożliwiające im posługiwanie się wyłącznie wędzidłem.

Ciekawy sposób trzymania wodzów różniący się uchwytem od ogólnie u nas przyjętego, można było zaobserwować u Amerykanów, którzy jeździli parę lat temu na konkursach w Poznaniu i Warszawie. Ich wodze wędzidłowe przebiegały od pyska końskiego między palcami wskazującym i z góry nałożonym kciukiem, a dalej poziomo przez całą dłoń, by z pod małego palca zwisać jako ich końce. Ten niezwykły sposób trzymania wodzów wyklucza zgóry jakiekolwiek inne działanie niemi, jak tylko w idealnie prostej linji od pyska końskiego do łokcia jeźdźca i wydaje mi się, jeśli tylko ten wzgląd pod uwagę weźmiemy, bodaj jako najbardziej odpowiadający właściwemu założeniu naturalnego kierunku jazdy.

My również jeździliśmy w okresie naszych największych powodzeń jeździeckich już dość jednolicie na krótkich i w prostej linji ustawionych wodzach. W ostatnich latach jednak, w których robiono w naszem jeździectwie rozmaite eksperymenty, był także okres, w którym lansowano jazdę na długich, nisko i blisko siebie trzymanych wodzach. Taki sposób trzymania wodzów kryje w sobie jednak, w zestawieniu z naszym dosiadem i rodzajem równowagi naszych koni, błędy, jak: niedostosowanie się ręki jeźdźca do wyższego lub niższego ustawienia się głowy końskiej; gubienie, zwłaszcza u koni o niespokojnych głowach, stałego kontaktu z pyskiem; opieranie się ręki w skoku o kark koński i co zatem idzie, za silny kontakt lub, rzucając w tym momencie wodze, za słaby, co znowu utrudnia szybkie opanowanie konia po skoku; odstawianie łokci przez jeźdźca, zwłaszcza w momentach raptownej potrzeby silniejszego naciągnięcia za długich wodzy i t. p. — czyli błędy, które przedewszystkiem uniemożliwiają szybką i niezawodnie skuteczną reakcję wodzów, tak potrzebną w terenie lub na parcoursie, a temsamem, będąc w niezgodzie z zasadami oraz wymogami naturalnego kierunku jazdy, naruszają istotną wartość, głębszy sens, a nawet rację bytu jego.

Dlatego też wszelkie próby, zdążające w kierunku wprowadzenia tego rodzaju zmian u nas, mimo, iż nie mogły się na dłuższy okres utrzymać, odbiły się w jaknajfatalniejszy sposób na stylu naszych jeźdźców, z których duża część jeździ dziś trzymając wodze gdzieś w okolicy brzucha, a odstawiając odpowiednio do tego łokcie, wyczynia, w poczuciu swej wobec konia bezradności (brak odpowiednio działającej wodzy), całym swym tułowiem rozpaczliwe wprost łamańce. Niepomierna ilość zdarzających się wyłamywań i wszelkiego innego rodzaju objawów niepanowania nad koniem, — to już tylko naturalna konsekwencja takiego stanu rzeczy.

Wobec znowu w ostatnich czasach ujawniających się tendencji i nawoływań do zmiany naszego regulaminowo przyjętego sposobu trzymania wodzów, jako rzekomej przyczyny ujemnych cech naszego stylu, (artykuł mjr. Królikiewicza: „Czy mamy tak dalej jeździć?" — Przegl. Kaw. Nr. 6 — 1934 r.) i to w kierunku typowo „maneżowym" (dłuższe wodze, trzymane w blisko siebie ustanowionych pięściach tuż nad samym kłębem, omal nie dotykając go), niech mi będzie wolno tą drogą przestrzec przed tego rodzaju szkodliwemi dla naszego jeździectwa inowacjami, zwłaszcza jeśli one, grzesząc przeciwko konsekwentnej logice przyjętego u nas kierunku, zwiększają tylko i tak już w dostatecznej mierze panujący zamęt.

Kwestja trzymania wodzów nie jest i nie może być odrębnem, samo dla siebie istniejącem zagadnieniem. Jest ona zawsze jaknajściślej zrośnięta z istotą tego systemu, czy też kierunku, na którego żywym organizmie powstała i dla którego celów ma służyć. Oderwana zmiana samego sposobu trzymania wodzów i działania niemi równałaby się amputacji i zastąpieniu z powodu stosunkowo drobnych lub zgoła wyimaginowanych niedomagań odciętego członka protezą, która, jako niezrośnięta z resztą organizmu, zapewne znacznie gorzejby nam służyła. Zmiana taka spowodowałaby tylko szkodliwą dysharmonję w naszym kierunku, a temsamem po dłuższym lub krótszym okresie błądzenia powrót do dawnego, lub dalsze stopniowe zmiany, które musiałyby już konsekwentnie sięgać w głąb aż do najistotniejszych podstaw dziś przyjętego u nas systemu.

Rozumiem dobrze zdenerwowanie, jakie ogarnęło niektórych z pośród nas, wobec niepowodzeń, prześladujących w ostatnich latach jeźdźców naszych, oraz wobec widocznego obniżenia się ich stylu. Szukając gorączkowo przyczyn upadku formy naszych jeźdźców, zaczynają oni brnąć naoślep, skutkiem czego powiększają jeszcze bardziej panującą u nas dezorjentację.

Może więc nie od rzeczy będzie tu podkreślić, że przyczyny te nie leżą w zasadach przyjętego u nas kierunku jazdy, lecz w braku należytego ich zrozumienia i wykonywania. Dość spojrzeć, by się przekonać, jak dziś nielicznymi są ci z pośród naszych jeźdźców, którzy przestrzegają chociażby najbardziej podstawowych jego wskazań. Nie najpośledniejszą zatem przyczyną tego rosprężenia musiały być właśnie podobne, a tak częste w ostatnich latach próby „ulepszeń" naszych zasad jeździeckich. W każdym zaś razie eksperymentalny charakter tych prób nie mógł sprzyjać ujednostajnieniu oraz głębszemu zakorzenieniu się prawidłowych pojęć oraz metod pracy.

A zatem, nieco więcej spokoju i rozwagi w traktowaniu tego rodzaju zagadnień i — ostrożnie z wszelkiemi inowacjami!!

G. Romaszkan.

Stanisławów, 19.VIII. 1934.

Pokaz koni w Baranowiczach

W dniach 5 i 6 października odbył się pokaz koni w Baranowiczach.

Imprezę tę urządził i przeprowadził Komitet organizacyjny, duszą i ciałem którego był miejscowy Rej. Ins. Koni p. Major Borycki.

Na całość końskich dni w Baranowiczach złożyły się: 1) Zawody konne organizowane przez Zarząd Wschodnio-Kresowego Klubu Jazdy, 2) Hodowlany pokaz klaczy i ogierów, 3) Remontowy zakup wraz z pokazem.

Zawody konne obejmowały Konkursy hippiczne, biegi myśliwskie, ćwiczenia Krakusów, bieg włościański i próby dzielności koni pociągowych. Ostatnie dwie próby uposażył nagrodami, 200 zł., Zarząd Klubu zarówno jak bodaj i ćwiczenia Krakusów. Należy z dużem uznaniem podnieść tę obywatelską ofiarność Klubu, pozbawionego obecnie meetingów wyścigowych. Całość zawodów wypadła jak najlepiej i nie mogło być inaczej na tym miłym, niezwykle starannie utrzymanym, prawdziwie zadbanym, wypieszczonym można powiedzieć torze.

Opis tych zawodów nie należy do tego sprawozdania. Trzeba jednak podkreślić wyczuwany na każdym kroku życzliwy stosunek do miejscowych czynników towarzysko-społecznych, co się wyraża choćby tak wydatnem zachęcaniem i popieraniem sportu cywilnego.

Zakup remontowy nie był interesujący ani ilościowo ani jakościowo. Przedstawiono ogółem ponad sto koni, nabyto 23, kilkakrotnie odmówiono sprzedania konia za proponowaną cenę, nagrodzono przy premjowaniu 7 koni, wydając na ten cel z sum M. S. Wojsk. 200 zł. Wszystkie przedstawione konie, z małemi wyjątkami, były t. zw. pogrubione, wielokrotnie bez określonego typu i wyrazu. Specjalnie jaskrawo przedstawiał się na tym spędzie ilościowy stosunek przyprowadzonych klaczy do wałachów: na 105 koni było 29 wałachów, a 76 klaczy, czyli omal, że nie trzy czwarte towaru to samice.

Warunki zakupu koni remontowych i prac komisyj sędziowskich były bez zarzutu wprost wzorowe. Każda urzędująca komisja miała dla siebie stolik, krzesła, na wypadek deszczu namiot, przed którym równa, o naturalnej powierzchni, najzupełniej wystarczająca dla swobodnego przeprowadzania koni przestrzeń, odgrodzona od widzów i pozostałych koni grubą liną. Podziwiać należy czemu na zwykłych spędach remontowych organizatorzy ich tak często pomijają ważny czynnik należytego terenu dla pokazania przyprowadzonych koni.

Ramy i urządzenie poszczególnych działów, dekoracja i rozplanowanie całości były zakrojone na wielką skalę, z wyraźnem uwzględnieniem reprezentacyjności. Zdaje się, że w tym kierunku wysiłki głównych organizatorów, a więc przewodniczącej miejscowego Koła hodowlanego, p. Szalewiczowej oraz p. mjr. Boryckiego zarówno jak i ojców miasta były zupełnie z sobą zgodne; myśli i pracy włożono dużo. To też, aczkolwiek hodowlane wyniki były i na początek nie mogły być zbyt wydatne należałoby utrzymać Baranowicze i nadal jako koński ośrodek pokazowy i handlowy. Cenniejsze hodowlanie Mir i Kleck leżą zbytnio na uboczu i nadgranicznie, a właśnie Baranowicze mogłyby obok Lidy należycie obsługiwać teren Nowogródczyzny.

Przechodząc do właściwego tematu tej notatki trzeba przyznać, że, aczkolwiek ogół pokazanego pogłowia hodowlanego był dość bezbarwny, to niektóre jednostki, zwłaszcza w ogierach były interesujące. Kilka ogierów było znacznie cenniejszych od większości egzemplarzy, widzianych np. w Kobryniu. Najwartościowszych było kilka koni uszlachetnionych, a średniego wzrostu, zwięzłych i krępych, na krótkim mocnym spodzie, z dużą energją w wyrazie.

W klaczach jednostki wartościowsze spotykało się również raczej wśród materjału, choć trochę uszlachetnionego; głębokich, ramiastych, ciężkich klaczy w rodzaju niektórych oszmiańskich, a głównie kobryńskich nie było widać. Dawał się też wyraźnie i z żalem odczuwać brak klaczy mierzynowatych, krajowych.

Materjał ciężki grzeszył przeważnie, jak w klaczach tak w ogierach przesadną masą, zwłaszcza wzrostem.

Całość tej hodowli robi wrażenie zupełnie „dzikiej", nieusystematyzowanej i ekstensywnej. To też miło było się dowiedzieć, że p. Al. Walewski, kresowy inspektor Zrzeszenia kół hodowców konia remontowego, przystępuje obecnie do kolejnego objazdu powiatów i gmin tego województwa, przeglądając i regestrując klacze, spisując przychówek, instruując właścicieli. Taka gruntowna metodyczna praca w terenie jest najważniejsza i należy ją najwydatniej popierać zastrzegając się jak najbardziej przeciwko redukowaniu pracy inspektora wyłącznie, lub choćby nawet przeważnie, do pośrednictwa remontowego, co by się najzupełniej mijało z zadaniem tego stanowiska. Ważniejsza jest raczej obrona przed remontem najlepszego materjału rozpłodowego, zaczynając od hodowlanej selekcji już roczniaków, aż do trzy i czteroletnich ogierów i tembardziej klaczy, w tem zrozumieniu, że jedna wartościowa, a uratowana dla hodowli klacz może dać z biegiem czasu za siebie samą całą stawkę pożytecznych, pełnowartościowych koni wojskowych. Ten pewnik, tłomaczący się zasadniczo sam przez się, winien być jak najszerzej wpajany, a jeśli nie można inaczej, narzucany w przeciwstawieniu do jakiejś nowej, kryzysowej propagandy, zachęcającej do „drogiego" remontowego sprzedawania własnych, choćby najlepszych klaczy, a do następnego „taniego" kupowania odrzuconych przez komisję, a więc okazyjnych, mniej lub więcej brakownych klaczy obcych.

W liczbowem zestawieniu przedstawia się omawiany pokaz jak następuje: przedstawiono klaczy 78, grup hodowlanych 3 (11 sztuk), ogierów 29, łącznie zatem sztuk 118.

Nagrodzono klaczy 34, wypłacając nagrodami 645 złot.; ogierów 14, wypłacając 315 złot. Razem wydano więc 960 zł., z czego Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych dało 400 zł. Na pozostałe 560 zł. złożyły się: dwie nagrody po sto złotych każda, jedna indywidualna niepodzielna dla najlepszej klaczy, druga ogólna od Dowódcy O.K.IX; 200 zł. od Zrzeszenia H.K.R. i wreszcie od Wydziałów Powiatowych z Baranowicz 50 zł., z Nieświeża 35 zł., z Nowogródka 25 zł., ze Słonima 25 zł., ze Szczuczyna 25 zł. Zebranie tych dodatkowych nagród, które umożliwiły nagrodzenie większej ilości wyróżniających się klaczy, jest zasługą również Komitetu organizacyjnego, czytaj, p. mjr. Boryckiego.

Najwyższa, 100 złotowa nagroda indywidualna Dowódcy O.K.IX została przyznana poważnej, uszlachetnionej klaczy „Powolna", należącej do drobnego rolnika z pod Swierżnia pow. Stołpeckiego, A. Wasilewskiego; klacz ta wyróżniała się znakomicie, a pozatem miała przy sobie dwa sysaki, klaczkę i ogierka, bliźnięta, oboje dobrze wykarmione i rozwinięte normalnie. Na 34 nagrodzone klacze, 7 należało do większej własności, która najdodatniej przedstawiła grupę hodowlaną p. Jelskiego z Derewiańczyc koło Słonima, wyprowadzoną z jednej r[illegible]kowanej prusaczki; pozostałe 27 klaczy należało do mn[illegible] własności ziemskiej, wśród której jeden gospodarz, Bazyl P[illegible]leszuk z pod Klecka, otrzymujący nagrodę powiatu Nieświeskiego, jest właścicielem zaledwie jednego hektara ziemi. Natomiast, z pomiędzy koni nabytych i nagrodzonych w remoncie, na 7 koni, 4 należały do większej własności.

Między nagrodzonemi ogierami bardzo przeważały tak zwane premjanty, t. j. ogiery subsydjowane podczas okresu rozpłodowego przez Ministerstwo Rolnictwa i R. R. Droga tych premji-subsydyj jest bardzo słuszna i ważna, bo pozwala na skuteczne zaopiekowanie się, publiczne wyróżnienie i uchronienie przed remontową kastracją niejednego cennego tubylczego reproduktora.

Zdzisław Poklewski-Koziełł.

Janów Podlaski.

ITALJA

Cykl wiosennych i letnich wyścigów zamknęliśmy zwycięstwami trzyletniego Navarro, który musiał być uznany za najlepszego w swoim roczniku. Odszedł on już z toru i przeznaczony jest na reproduktora. Może dlatego handicaper francuski w „wolnym handicapie" dał mu 20 kg. mniej niż ogierowi Brantome. Możliwe, że francuski crack byłby w stanie tę różnicę mu scedować. Ale że ani Morvillars ani Antiochus nie mogłyby mu dać po 10 kg. tego jestem absolutnie pewny. Ciekaw jestem czy autor „handicap libre de trois ans" handicapowałby z równym spokojem w okresie rozgrywania np. Gran Premio di Milano?

Bohaterką jesiennego sezonu została trzyletnia klacz **Ostia** (Asterus) naskutek zwycięstwa w dwóch dużych gonitwach **Premio Campione d'Italia** (50.000 lir, 1.600 mtr.) oraz **Pr. del Jockey Club** (75.000 lir, 2.400 mtr.), bijąc Partenio, Ello oraz og. Grand Marnier, wreszcie Bernina'ę. Zwycięstwo ostatnie jest o tyle doniosłe, że **Grand Marnier** (Munibe) zdobył uprzednio **St. Leger Italiano** (100.000 lir, 2.800 mtr.), bijąc o szyję Mamozio i małe, trzykonne pole. Zwycięzca pochodzi w linji żeńskiej od Paradigm przez Amondell, pół-siostrę kl. Illuminata. Germinate była importowana z Anglji w roku 1921. Warto podkreślić że Ostia jest córką francuskiego Asterus'a, którego wpływy zaczynają po trochu sięgać na całą Europę. Valparaiso, druga a może pierwsza dwulatka niemiecka jest też po Asterus, a jaką rolę gra obecnie we Francji, zapewne wszyscy wiemy.

Poza klaczą Ostia — trzyletni ogier **Partenio** zajmie też niepoślednie miejsce w kronikach turfu włoskiego, gdyż rozsławił hodowlę italską poza granice ojczyzny. Po wygraniu w Medjolanie cennego **Premio Sempione** (75.000 lir, 2.400 mtr.), Partenio wysłany został do Marsylji, gdzie w **Grand Prix**, pokazał podkowy licznym przeciwnikom francuskim dobrej lub wcale dobrej klasy i zamknął wyjątkowo udatny cykl podbojów zagranicą w roku 1934. Podboje te rozpoczęła trójka stajni Tesio - Incisa w Nizzy — Navarro, Sorolla, Tabacchi, podtrzymała Tofanella w Monachjum, a zakończył Partenio w Marsylji. Partenio, atletycznie zbudowany trzylatek, jest synem wybitnego og. Cranach (Cannobie) z kl. Partenope po Munibe (Rabelais). Wywodzi się on z linji macierzystej klaczy Andreina, która wygrała pierwsze Derby Reale w r. 1884. Dla zwolenników „cyferek" Bruce Lowe'a dodam, że zarówno Partenio, jak i francuski crack Brantome, pochodzą z rodziny 27. Przypominam, że Cranach dał także Crapom'a, który w r. 1933 podbił Europę (Prix de l'Arc de Triomphe, Grand International w Ostendzie), a obecnie przygotowywany jest do rozpoczęcia funkcyj reproduktorskich w najbliższym sezonie kopulacyjnym.

Włoska hodowla uzyskała tak wybitne stanowisko międzynarodowe w pierwszym rzędzie dzięki systematycznemu importowi pierwszorzędnych klaczy źrebnych z Anglji. Kilku (na szczęście) zamożnych hodowców z nieocenionym przywódcą p. F. Tesio na czele, pracuje pilnie każdego roku w Newmarket, a dewizą ich jest „żadnej miernoty". A pani Tesio w naradach na ringu zdaje się mieć nie ostatnie słowo. To też studjując ostatni tom (12) włoskiego stud-book'u, dojdziemy z łatwością do przekonania, że proporcjonalnie do ilości klaczy, nigdzie na świecie niema tylu matek bezcennego angielskiego pochodzenia co w Italji. Najwięcej klaczy jest po Signorino (58), a następnie po dwóch synach Rabelais — Havresac II (50) i Munibe (41).

Z dwulatków, oprócz wczesnej, szybkiej **Milly**, córki Burne Jones'a, która ostatnio zdobyła **Premio Triennale** oraz **Premio Acquabella** wyróżniły się przedewszystkiem następujące konie: Fiume, Lub, Vobarno, Ugolino da Siena i Pape Satan.

Fiume, zdobywca **Pr. Vergiate**, **Pr. del Dado**, wreszcie **Gran Criterium** (60.000 lir), gdzie pokonał Vobarno i Lub'a, jest synem Ortello i kl. Francavilla po Havresac II i Frana po Signorino. W tej gonitwie łeb w łeb na drugiem miejscu stanęły Lub i Vobarno. **Lub** po Nesiotes (s. Hurry On) i La Munia po Avallon zwyciężył uprzednio w **Criterium Nazionale** (50.000 lir.), w którym to wyścigu pokonał o szyję Vobarno, a o 2⅓ dł. Milly.

Lub wygrał także **Pr. Eupili** (20.000 lir); zagrażał mu tam debiutant Ugolino da Siena, którego jednakże w rezultacie odrzucił na drugie miejsce; Milly była trzecia i to już coś zdawało się mówić o Ugolino da Siena.

Vobarno po Ortello z kl. Volière po Sans Souci II potężnym finiszem pobił dwie klacze (Giulia Lama i Navaretta) w **Premio Quinto. Ugolino da Siena** po Ortello z kl. Duet po Great Sport jaknajłatwiej wygrał **Pr. Quaderno** od mało obiecujących dwulatków, lecz w **Premio Volta** (20.000 l.) odniósł poważne już zwycięztwo nad Apache i Milly. Już znacznie poniżej wymienionych dwulatków stoi **Pape Satan** (Arminio, syn Junior'a i Pescara po Havresac II). Na jego konto odnotować trzeba jeden poważniejszy wyścig **Pr. Tevere** (30.000 lir.).

Na czele tegorocznych dwulatków postawić należy bezapelacyjnie Fiume. Ma on też bardzo interesujący rodowód, który przytaczam w całości.

FIUME og. gn. ur. 1932 r.

<table>
<tr><td colspan="8">Francavilla</td><td colspan="8">Ortello</td></tr>
<tr><td colspan="4">Frana</td><td colspan="4">Havresac II</td><td colspan="4">Hollebeck</td><td colspan="4">Teddy</td></tr>
<tr><td colspan="2">Framée</td><td colspan="2">Signorino</td><td colspan="2">Hors Concours</td><td colspan="2">Rabelais ▲</td><td colspan="2">Hilda II</td><td colspan="2">Gorgos</td><td colspan="2">Rondeau</td><td colspan="2">Ajax □</td></tr>
<tr><td>Fariböle</td><td>Merlin</td><td>Signorina po St. Simon *</td><td>Best man</td><td>Simona po St. Simon *</td><td>Ajax □</td><td>Satirical</td><td>St. Simon *</td><td>Helen Kendal</td><td>Rabelais △ po St. Simon *</td><td>The Gorgon po St. Simon *</td><td>Ladas</td><td>Doremi</td><td>Bay Ronald</td><td>Amie</td><td>Flying Fox</td></tr>
</table>

Poza inbreedami na Ajax'a i Rabelais stwierdzamy bardzo silne skoncentrowanie krwi St. Simon'a. To koń przyszłości.

Z młodzieży dwuletniej zwróciły uwagę na siebie ze względu na cenne pochodzenie, przedewszystkiem 3 konie ze stajni Tessio-Incisa. **Dore** (Pr. Montevecchia) jest synem angielskiego derbisty, niestety padłego Captain Cuttle i znakomitej klaczy

Delleana, której hodowla włoska zawdzięcza choćby klasową Dossa Dossi; brat klaczy Bernina — **Brueghel** zwyciężył w Pr. Sartirana; **Navaretta** (Pr. Ternate) po Buchan i Novolona po Hurry On — jest znowu półsiostrą najlepszego tegorocznego trzylatka Navarro.

Zauważymy z łatwością, że w grupie czołowych dwulatków, aż 3 (Fiume, Vobarno, Ugolino da Siena) są po znakomitym wyścigowcu **Ortello,** który w Paryżu zdobył Pr. de l'Arc de Triomphe. Ponieważ dał jeszcze kilka innych zwycięzkich dwulatków, przeto uważać go można, sądząc z niezwykle udatnego pierwszego miotu dwulatków, za niezwykle cennego i obiecującego reproduktora. Był on synem Teddy, który dał Asterusa. Teddy — Asterus — ciągle powracamy do jednego; cóż to był za ogier ten „wojenny" Teddy!

Dwulatki spotkały się z końmi starszymi w nagr. „zamknięcia" **Pr. Chiusura** (60.000 lir, 1.400 mtr.) i poniosły porażkę. Pierwszy był czteroletni **Pilade** (Captain Cuttle i Piera po Wool Winder); na drugie miejsce Fiume obronił się przed swą towarzyszką stajni, klaczą Ostia. Ugolino da Siena i Bernina były bez miejsca. Powtórzyła się tu historja z Pr. de la Foret we Francji gdzie sześciolatek pokonał dwulatki. I tu i tam przedewszystkiem naskutek okropnie ciężkiego toru; element **siły** był w tych warunkach ważniejszy niż element **szybkości.**

Bernina, która po wielkich tryumfach wiosennych, została później silnie pokaleczona w jednym z wyścigów, wyszła zupełnie z formy po długiej pauzie, tak że bijały ją różne konie. Pokonała ją także **Tofanella** w Pr. Boschetti, a 4 l. Ello w Pr. Oggiono. Jednakże Bernina, przed swą porażką w Pr. Chiusura, błysnęła jeszcze na chwilę swą klasą i zwyciężyła Pilade w **Pr. Piazzale** (20.000 lir) coprawda tylko o łeb. Pilade umocnił znowu swą pozycję wygrywając (przed Pr. Chiusura) **Pr. Val d'Intelvi** na 1.200 mtr., to też jego zwycięstwo nad dwulatkami nie powinno było zbytnio nikogo zadziwić.

**
*

Tyle o najpierwszej klasie. Jeszcze o najważniejszych wyczynach następnego szczebla tegorocznej drabinki wyścigowej.

Pr. Duca d'Aosta (25.000 lir, 2.400 mtr.) 1) 4 l. **Kennebe** reprezentujący zeszłoroczną derby - klasę, syn Manistee, 2) Palladio.

Pr. Castelfusano (20.000) oraz **Pr. Grottaferrata** wygrała **Scuola Umbra** córka Havresac'a II, z cennej linji angielskiej klaczy Spring Chicken, której hodowla włoska dużo zawdzięcza. Zwycięzka 4 l. klacz z **Premio Trenno** (25.000) — **Sciarra** (Captain Cuttle) wyprowadza się również od Spring Chicken, od której Scopas. Pr. Trenno jest odpowiednikiem Cambridgeshire Hcp. w Anglji.

Pr. Roma Vecchia (20.000 l.). 1) 3 l. kl. **Fauna** po Craig an Eran. 2) 3 l. og. Palladio. Ten ostatni znowu wygrał **Pr. Assisi** i **Pr. Castel Cellesi.** Próbę dla stayerów (3.600 mtr., nagr. 30.000 lir) wytrzymał najlepiej 4 let. **Pampino** (po Zambo), bijąc zwycięzcę St. Leger'u Grand Marnier.

Włoski Cesarewitch St. — **San Siro Hcp.** (3.200 mtr.) rozegrano z rezultatem następującym: 1) 3 l. kl. **Mahaggony** po Marcus (Dagor) i Delvine po Swynford, 2) Bayarda, 3) Gin.

Dobrze biegał 3-letni **Horace Vernet,** syn Havresac'a II i kl. Althea po Hurry On — o rodowodzie zbliżonym do Coronach'a w linji żeńskiej — wygrywając Pr. Isolino i inne mniejsze zresztą gonitwy.

**
*

Z reproduktorów angielskich wyróżnia się wybitnie Captain Cuttle (2, 3 i 4 latki b. dobre!), dalej Sagacity, Spike Island, The Yellof Dwarf i pojedyńcze produkty od klaczy importowanych po Gainsborough, Buchan, Prince Galahad. Z francuskich reproduktorów wyróżnia się Havresac II, którego dzieci zwyciężały niekiedy po 3 razy w ciągu jednego dnia wyścigowego, a z włoskich prócz wspomnianych Ortello i Cranach'a, także Munibe, Manistee, Burne Jones, Kibwesi. Italia posiada też własnego syna Blandford'a klasowego Filarete wydzierżawionego do Francji. Pozatem pp. Crespi posiadają syna Blandford'a og. Sans Blague (od Sandlemac) — zawsze tam ktoś trzyma rękę na pulsie współczesnego życia ojczyzny konia pełnej krwi — Wielkiej Brytanji. O niektóre rody angielskie aklimatyzowane w Italji ubiegają się hodowcy z Francji: p. Tesio sprzedał tam ostatnio dwie córki Bunworry, która dała Bernina'ę: Benedetta da Maiano (podejrzewam, że dla stada lorda Derby) oraz Buanarrota dla stada p. Dupré.

Licytacja roczniaków nie wypadła najlepiej, natomiast mieszana licytacja w San Siro 3-go listopada udała się dobrze: 140.000 lirów zapłacono za angielską klacz nabytą w swoim czasie od lorda Derby — Giudecca (po Galloper Light i Piazzetta) źrebną z Ortello, Stairway po Sansovino, źrebna z Sanzio kosztowała 95.000 l., a roczniak po Papyrus — 41.000 lirów.

Sans le Sou.

Sprawozdanie z działalności T-wa Międzynarodowych i Krajowych Zawodów Konnych, wygłoszone na Walnem Zebraniu T-wa dn. 24-XI przez V.-Prezesa gen. dyw. Juljusza Rómmla

Towarzystwo Międzynarodowych i Krajowych Zawodów Konnych w Polsce zostało zorganizowane w 1927 r. Od początku Towarzystwo borykało się z ogromnemi trudnościami finansowemi, spowodowanemi budową stadjonu i przeszkód, oraz zakupywaniem wszelkiego rodzaju inwentarza martwego, niezbędnego do prowadzenia tak skomplikowanego, a jednocześnie bardzo czułego aparatu, jaki jest potrzebny do urządzania konkursów hippicznych. Rok 1927 operował budżetem w ramach przeszło 220.000 złotych. Budżet ten był możliwym dzięki subsydjom państwowym, samorządowym i instytucyj popierających sport konny. Suma ta nie była możliwa do osiągnięcia na podstawach samowystarczalności, t. j. przez sprzedaż biletów wstępu na konkursy.

Przechodząc specjalnie do pozycji przychodów, można stwierdzić, że wpływy acz nieznacznie, lecz stopniowo się zwiększają i wynosiły: w roku 1928 zł. 97.990, w roku 1929 zł. 111.273, w roku 1930 zł. 118.880, w roku 1931 około 125.000, w roku 1932 (konkursy krajowe) zł. 64.277.56, w roku 1933 zł. 146.137.45, w roku 1934 zł. 171.085.18. Jednocześnie wszakże ze zwiększającemi się wpływami wzrastają również i wydatki Towarzystwa, które musi sprostać tym wymogom technicznym i potrzebom reprezentacyjnym, które obowiązują na innych torach zagranicznych.

Dotychczasowe budżety z lat ubiegłych przeważnie były zamykane ze stratą, a rzadko zdarzające się nadwyżki były bardzo nieznaczne. Budżet tegoroczny wykazał nadwyżkę

w kwocie 27.788 zł., przy braku jakichkolwiek zobowiązań i po uregulowaniu zobowiązań z lat ubiegłych. Stan ten pozwala nam żywić nadzieję, iż wkrótce staniemy na trwałych podstawach finansowych, które nietylko umożliwią spokojną egzystencję i tak niezbędny i pożądany dalszy rozwój, lecz nawet być może pozwolą na stworzenie własnych stałych rezerw finansowych.

W Warszawskich Zawodach Międzynarodowych jeźdźcy zagraniczni brali udział razy:

1. Czechosłowacja	4
2. Italja	3
3. Finlandja	1
4. Francja	7
5. Łotwa	1
6. Niemcy	1
7. Rumunja	4
8. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej	1
9. Szwajcarja	1
10. Szwecja	1
11. Węgry	3

Nadmierna ilość jeźdźców krajowych, zbyt słabo przygotowanych, albo mających nieodpowiednie konie, dzięki naturalnej eliminacji znikła. Mianowicie brało udział w konkursach T.M. i K.Z.K.

w 1928 r.	około	220	koni	
„ 1929 r.	„	260	„	
„ 1930 r.	„	200	„	
„ 1931 r.	„	120	„	
„ 1932 r.	„	110	„	(krajowe)
„ 1933 r.	„	150	„	
„ 1934 r.	„	150	„	

Wysokość nagród pieniężnych, która do roku 1929 wahała się od 55.000 do 60.000, w latach następnych uległa nieznacznym zmianom, i poczynając od roku 1930 wynosi od 34.000 do 38.000 zł.

Zarząd Towarzystwa stał na stanowisku, iż nagród pieniężnych w żadnym wypadku nie należy obniżać, a raczej, jeżeliby na to budżet pozwolił, zwiększyć je. Oszczędności szukano w innych działach budżetu, a przedewszytskiem w wydatkach na administrację.

Zmiana Statutu, a zwłaszcza obniżenie składki członkowskiej ze 120.— zł. rocznie na 24.— oraz ryczałtowa opłata od pułku kawalerji 150.— zł. roczn., od pułku artylerji — 100.— zł., a dywizjonu 50.— zł. dała nam w rezultacie dużą ilość członków rzeczywistych oraz rocznych. Do roku 1933 Towarzystwo liczyło zaledwie 10 członków rzeczywistych, z których tylko 4-ch opłacało składki członkowskie, obecnie mamy ich 48-miu.

Następujące formacje zapisały się na członków Towarzystwa:

34 pułki kawalerji,

31 pułków artylerji (lekkiej i ciężkiej),

10 dywizjonów artylerji konnej.

Ogółem wydano dla członków rocznych około 3.200 żetonów Towarzystwa.

Po raz pierwszy od istnienia Towarzystwa zerwaliśmy z zakorzenionem w naszem społeczeństwie zwyczajem uczęszczania na widowiska za biletami bezpłatnemi. To postanowienie Zarządu dało jaknajlepsze wyniki i sądzę, że każdy dla kogo dobro sportu polskiego nie jest pustym dźwiękiem, napewno chętnie zapłaci za bilet wstępu na zawody i tej decyzji Zarządu nie będzie uważał za chęć szykanowania publiczności.

Wreszcie na zakończenie parę słów o Siódmych Międzynarodowych Zawodach Konnych, o zawodach roku bieżącego.

Udały się one pod każdym względem. Utrwaliły zagranicą dobrą opinję o nas, czemu najlepiej dają wyraz recenzje prasy zagranicznej.

Niemiecki organ fachowy „St. Georg", poświęcając liczne szpalty Zawodom Warszawskim, nie żałując dla nas rzeczowych słów uznania, twierdzi, iż jesteśmy wzorem dla wszystkich dużych turniejów międzynarodowych, tak w całości, jak i we wszystkich szczegółach.

W kilku krótkich słowach zobrazowałem Panom rozwój naszego Towarzystwa od początku jego istnienia do chwili obecnej. Jeżeliby Panowie chcieli bliżej zaznajomić się z przebiegiem zawodów w poszczególnych latach, to odsyłam Panów do „Przeglądu Kawaleryjskiego". Ostatnie zawody są omówione szczegółowo w Nr. 10/1934 r.

LISTA ZARZĄDU TOWARZYSTWA MIĘDZYNARODOWYCH I KRAJOWYCH ZAWODÓW KONNYCH W POLSCE

1. **Prezes Towarzystwa** — Janusz ks. Radziwiłł

Wiceprezesi:

2. Gen. dyw. Juljusz Rómmel
3. Gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer
4. Gen. bryg. dr. Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

Członkowie:

5. Płk. dypl. Zbigniew Brochwicz-Lewiński
6. Rtm. Mieczysław Bigoszewski 4) — gospodarz Towarzystwa
7. Red. Jan Bednarski 9) — referent prasowy
8. Płk. dypl. Stefan Czerwiński
9. Płk. dypl. Antoni Durski-Trzasko 1) — przewodniczący Komisji Technicznej
10. Aleksander hr. Dzieduszycki
11. Płk. inż. Tadeusz Filipowicz
12. Rtm. dypl. Marcin Freyman 3)—Sekretarz Towarzystwa
13. Ppłk. dypl. Kazimierz Glabisz
14. Inż. Jan Grabowski
15. Rtm. dypl. Tadeusz Halik
16. Płk. dypl. Jan Karcz
17. Michał hr. Komorowski
18. Płk. dypl. Władysław Kiliński
19. Kpt. Stanisław Kłak 8) — referent propagandy
20. Rtm. Leon Kon 7) — referent sportowy
21. Min. Tadeusz Lechnicki
22. Ppłk. dypl. Adam Mniszek 2) — Skarbnik Towarzystwa
23. Rtm. Witold Piotrowski 6) — Inspektor Toru
24. Józef hr. Potocki
25. p. Kazimierz Skarżyński
26. Rtm. Józef Zdanowicz 5) — gospodarz Stadjonu.

Komisja Rewizyjna:

1. Mec. Witold Alexandrowicz
2. Płk. dypl. Konstanty Drucki-Lubecki
3. Mec. Tadeusz Michalski
4. Rtm. dypl. Dymitr Szalikaszwili
5. p. Henryk Zandbang.



BELMONT PARK — Finish w Belmont Futurity (104.800 dol.), które wygrywa SINGING WOOD (2-gi od bandy) pod żok. Jones, wł. Mrs. John Hay Whitney.
Foto: Keystone — New York.

Pełna krew w Ameryce

napisał John Lewis Hervey

Autor niniejszego szkicu należy do czołowych przedstawicieli piśmiennictwa hippologicznego Stanów Zjednoczonych, będąc przez długie lata redaktorem czasopisma „The Horse Review" w Chicago i powszechnie cenionym znawcą hodowli koni w Ameryce. Napisał pozatem sporo książek i broszur tak popularnych jak i o charakterze rozpraw naukowych, przeważnie z dziedziny pochodzenia oraz linji krwi amerykańskich kłusaków, historji konia w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, oraz ciekawą pracę o dziedziczeniu chodów koni. Obecnie J. Hervey poświęcił się studjom hodowli konia pełnej krwi w Ameryce, dając z tego zakresu w prasie amerykańskiej szereg artykułów. Na prośbę niżej podpisanego, J. Hervey przysłał dla „Jeźdźca i Hodowcy" rękopis zatytułowany „The American Thoroughbred", który w tłomaczeniu polskiem pozwalam sobie podać czytelnikom.

prof. R. Prawocheński.

Kraków, 1934 r.

Poza Anglją, gdzie powstała rasa koni pełnej krwi, Ameryka niezawodnie jest krajem, w którym hodowla koni tej rasy należy do najstarszych. Daje się to wytłomaczyć całkiem naturalnie, Ameryka Północna bowiem była przecie kolonją angielską w tym czasie, kiedy przed 200 przeszło laty zaczęła się konsolidować krew koni wyścigowych angielskich. Ameryka była na terytorjum obecnych St. Zjednoczonych zasiedlana wyłącznie wychodźcami z Anglji. Angielska kolonizacja zapoczątkowana została w początku 17 wieku, ściślej mówiąc w Wirginji w 1607 r., w Massachusette w 1620 r.

Wojna o niepodległość kolonji, która w wyniku dała powstanie Stanów Zjednoczonych, rozpoczęta została w 1776 r. z udziałem, jak wiadomo, i znakomitych patrjotów polskich, Kościuszki i Pułaskiego. Jeszcze przed tą wojną uprawianie wyścigów konnych i hodowla koni, które już się mianowały „thoroughbred", było zapoczątkowane w wielu miejscach Ameryki przez kolonistów angielskich.

Mniej więcej trzeba przyjąć początek hodowli koni pełnej krwi w Ameryce przeszło 200 lat temu. Pierwszy stallion, który miał już rozgłos wśród hodowców, dzięki zaletom wyścigowym swego potomstwa — był imp. ogier Bull Rock syn Darley Arabian'a protoplasty rasy pełnej krwi w Anglji oraz pr. pr. dziada znakomitego Eclipse'a.

Bull Rock pojawił się w Wirginji w 1730 r. Jego powodzenie było tak znaczne, że do 1776 r. (wojny o niepodległość, która przerwała ożywione stosunki z Anglją) setki ogierów i klaczy wyścigowych zostało importowanych z Anglji, dając przez to podstawę przyszłej odmianie koni pełnej krwi hodowanych w Ameryce przez kilka pokoleń bez domieszki krwi koni importowanych. Ale i obecnie w Stanach Zjednoczonych niema wyścigowego konia krajowej hodowli pełnej krwi, któryby nie miał przodków amerykańskich z wyżej wymienionych czasów XVIII st. przed wojną o niepodległość. Bardzo wiele naszych współczesnych zwycięzców na torach pochodzą od swoich dawnych amerykańskich przodków pośrednio przez boczne linje rodowodu lub w prostej linji, czem stwierdzają dziedziczną wartość krwi swoich amerykańskich przodków.

Wracając do czasów obecnych zacznę od tego, iż mamy w St. Zjednoczonych nie mniej 10.000 koni pełnej krwi, biorących udział w wyścigach oficjalnych. Około 5.000 źrebiąt rodzi się rocznie, co odpowiada mniej więcej 6.000 klaczy zarodowych. 750 stallion'ów pełnej krwi służy do ich pokrycia.

Ośrodkiem hodowli w St. Zjednoczo-

nych jest t. zw. „Blue Grass Region" *) w stanie Kentucky. Tam skoncentrowane są stadniny, stajnie wyścigowe pracujące i przybywające na odpoczynek, na pastwisko i tam spotyka się najwięcej miłośników szybkich lekkich koni tak wierzchowych jak i kłusaków. Są, ma się rozumieć, liczne stadniny i w innych stanach, chyba za wyjątkiem całkiem nieodpowiednich miejscowości dla hodowli konia. Naogół praktyka hodowli konia pełnej krwi w Ameryce dowiodła, że można otrzymać wysokiej klasy przychówek w bardzo różnych pod względem klimatycznym warunkach przy pilnym doborze linji krwi i odpowiednim wychowie i żywieniu.

Wobec bliskiego sąsiedztwa i częstych stosunków z Kanadą koń pełnej krwi kanadyjskiego pochodzenia bardzo często walczył z koniem Stanów Zjednoczonych, krew ich w wielu wypadkach została skrzyżowana. Ale doświadczenie jednak uczy, że Kanada jest zbyt daleko posunięta na północ, by móc konkurować z materjałem pełnej krwi Stanów Zjednoczonych. Bywały, prawda, wysokiej klasy i kanadyjskie konie, ale nigdy dorównać klasie champion'ów z Kentucky nie mogły.

Kentucky znajduje się, że tak powiem w środku kontynentu Ameryki Północnej nie będąc ani stanem północnym ani południowym. Pozycję Kentucky określa przestrzeń między 36 m. i 39 m. stopniem półn. szer., która odpowiada mniej więcej południowym Włochom w Europie, Persji lub Japonji w Azji, lecz pod względem klimatycznym jest całkiem odmienną od tych krajów. „Blue Grass Region" przedstawia właściwie nie tak wielką równą przestrzeń terenową w środku stanu, ze wszystkich stron okoloną wzniesieniami i niewielkiemi górami. Obfite wapienne podglebie mniemaniem znawców odgrywa dużą rolę w produkcji kośćca i mięśni koni tu hodowanych. Liczne doświadczenia ze skarmianiem różnych gatunków traw dowiodły, że pod względem dodatniego wpływu na rozwój fizyczny koni „Blue Grass" jest bez konkurencji („unsurpassed"). Jedyną słabą stroną „The Blue Grass Region'u" jest brak dostatecznej ilości wody, zwłaszcza w suche lata, bardzo ciężkie wogóle w tym suchym naogół terenie.

Przechodząc teraz do statystyki wyścigowej warto podnieść ciekawy fakt, świadczący o rozwoju wyścigów, że w r. 1933 — 92 konie pełnej krwi figurują na liście zwycięzców nagród w sumie przeszło 100 tysięcy dolarów (na sztukę). Z 92 t. zw. „big winners" 15 wygrało przeszło po 200 tys. dolarów. Jeśli chodzi o ilość pieniędzy, to wygrana tych koni w Ameryce znacznie jest większa niż wygrana w Anglji (pierwszych 100 na liście nagród).

Supremacja stanu Kentucky uwidacznia się i w tym wypadku (1933 r.), gdyż z 15 zwycięzców z sumą powyżej 200 tyś. dolarów tylko jeden pochodzi nie z Kentycky. Prawda, do takich wyjątków (t. j. urodzonych wysokiej klasy koni w innych stanach) należy Sun-Bean, który wygrał 376.744 dol., ur. w 1926 r. w Wirginji. Ale trzeba tu podkreślić, że Wirginja sąsiaduje tuż z „Blue Grass Region" i właściwie mało się czem różni od Kentucky, będąc w dodatku jeszcze z XVIII w. — kolebką hodowli koni pełnej krwi w Ameryce. Z punktu widzenia klimatu i gleby (jeśli to brać pod uwagę) Sun Bean nie stanowi żadnego wyjątku.

Warto tu zaznaczyć, że Wirginja straciła niegdyś dominującą rolę w hodowli koni z racji socjalnych i politycznych przyczyn (wojna południa i północy o zniesienie niewolnictwa murzynów). Obecnie coraz więcej daje się zauważyć w Wirginji nawrót do dawnej tradycji hodowli koni i nema wątpliwości, że, będąc tak samo jak i Kentucky odpowiednim terenem, wysunie się znowu na czołowe miejsce.

Tu można przepowiedzieć nawet zmierzch dla hodowli Kentucky; coraz mniej bowiem w tym stanie wychodźców z Wirginji, należących do rodzin z ojca na syna przelewających zamiłowanie do hodowli koni pełnej krwi i osobiście prowadzących stadniny. Większość obecnych właścicieli renomowanych stadnin „in the Blue Grass" należy do bogaczy — miljarderów, którzy mieszkają sami w centrach przemysłowych, jak Chicago, New Jork, Philadelphia etc., ale mało interesują się koniem, prowadzą stadniny i stajnie tradycją mody, a nie tradycją zamiłowania lub sportowego amatorstwa.

Niewielkie miasto „Lexington" jest taką stolicą współczesnego „Blue Grass Region", kraj ten przerznięty jest wzdłuż i wszerz doskonałemi autostradami („pikes"), zprawa i zlewa których położone są luksusowo urządzone stadniny i zabudowania nieobecnych miljarderów („absentêe").

Niektóre stadniny, a również i stajnie wyścigowe należą do spółek. Takiemi jest Whitney and Ireentree Farm, należąca do rodziny Whitney z New Jorku i młodszego Corn. Vanderbildt'a. Tuż niedaleko od Lexingtonu mamy i słynną Faraway Farm, gdzie stoi znakomitość Ameryki, koń pełnej krwi Man'o War, właścicielem którego jest Mr. S. Riddle z Pensylwanji i jego siostrzeniec M. Jeffords.

(D. c. n.)

*) Dosłownie: niebieska trawa.

S. P. Xiąże Władysław Lubomirski

W cichym Döbling pod Wiedniem, gdzie spędził ostatnie swe lata, zmarł ś. p. Xiąże Władysław Lubomirski, w 70-tym roku życia.

Imię Jego jest okrasą polskiej hodowli i dziejów polskich wyścigów. Na skromnym torze w Pławnie, na przyleśnych piaseczkach, powstała potężna stajnia XX. Lubomirskich, która z czasem długie lata biegała pod nazwiskiem Xięcia Władysława. Liczne tryumfy, które święciła sięgały daleko po za granice Polski i Rosyjskiego Imperium. Dzięki incjatywie Xięcia, konie tej miary co Intrygant, Mości Książe, Łom, Lira i inne ukazywały się w Jego barwach w Wiedniu, Budapeszcie, Baden-Baden, Hamburgu i Paryżu, liczne ku chwale naszej hodowli zdobywając wawrzyny. Barwy Xiążąt Lubomirskich niedawno ze śmiercią nieodżałowanej pamięci Xięcia Hieronima zeszły z toru.

Sac-à-papier międzynarodową w hodowli odegrał rolę. Ś. p. Kazimierz Stolpe był zaufanym kierownikiem hodowli Xiążąt, a trener Zasępa niejednego dla Xięcia Władysława siodłał zwycięzcę. O stajni i stadninie Xiążąt Lubomirskich wiele już pisano i nie wątpię, że doczekają się one godnej monografji fachowego pióra.

Xiąże Władysław Lubomirski zamiłowany hodowca i znawca literatury, dotyczącej hodowli konia pełnej krwi, przetłomaczył na język polski słynne dzieło Bruce Lowe'a „Hodowla koni wyścigowych podług systemu liczbowego", zaś zarząd stajen xiążąt Lubomirskich wydał je swoim sumptem.

Xiąże Władysław Lubomirski odznaczał się niepomiernym czarem umysłu, a złote serce biło w Jego piersi. Był on jednym z tych, co w szczęśliwych czasach artystycznego poziomu życia, gdy bracia Reszkowie zjeżdżali na wywczasy w sąsiedztwo Kruszyny, wraz z braćmi i licznemi przyjaciółmi rozkoszowali się sztuką i łączyli ją ze zdrowym i szlachetnym sportem końskim i myśliwskim. I sam Xiąże Władysław posiadał wybitny dar muzykalny. Wysoce kulturalny, wesoły, usłużny, był powszechnie kochany.

W czasie wspólnego pobytu w Wiedniu w czasie wielkiej wojny, byłem naocznym świadkiem Jego szlachetnej działalności. Nie było przysługi, którejby komukolwiek odmówił, a że dana Mu była możność i trudne załatwiać i łagodzić sprawy, rzec mogę, że sobie jako punkt honoru postawił, nie tylko czynić zadość prośbom, lecz sam wyszukiwał gdzie i jakby się komu przysłużyć. Zawsze łagodny, uśmiechnięty i dobry, tamował łzy i uśmierzał ból. Otaczały Go powszechna miłość, wdzięczność i uznanie.

Ostatnie lata niemoc Go zmogła i do grobu wprowadziła.

Panie świeć Tej Przezacnej Duszy.

Alexander Wielopolski.

KRONIKA

KRAJOWA

WIADOMOŚCI OFICJALNE



TOWARZYSTWO HODOWLI KONIA ARABSKIEGO

W poniedziałek, dnia 3-go grudnia 1934 r. o godz. 16-ej, odbędzie się Zwyczajne Walne Zebranie Towarzystwa Hodowli Konia Arabskiego, w lokalu Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce (Mazowiecka 16).

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokułu z poprzedniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie Zarządu.
3. Uzupełnienie rezolucji w sprawie Obywatelskiej kontroli stad arabskich i angloarabskich.
4. Preliminarz budżetowy na rok 1935.
5. Wybór pięciu członków Zarządu i trzech zastępców.
6. Wybór Komisji Rewizyjnej.

Zaraz po Walnem Zebraniu odbędzie się posiedzenie Zarządu: wybór Prezesa i Vice-Prezesa.

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE O. Ł. Z. H. K.

Dnia 7 listopada odbyło się zebranie organizacyjne Oddziału Łódzkiego Związku Hodowców Koni w Warszawie.

Po wysłuchaniu referatu delegata Naczelnej Organizacji Związków Hodowców Koni w Polsce inż. Jana Grabowskiego, o wytycznych obecnej organizacji hodowli koni, postanowiono powołać do życia Oddział Łódzki Związku Hodowców Koni w Warszawie, zespolony współpracą z Łódzką Izbą Rolniczą.

Przyjęto statut Oddziału, w myśl statutu ramowego, opracowanego przez Naczelną Organizację Związków Hodowców Koni w Polsce oraz powołano do życia Komisję Organizacyjną w osobach: Józef Bronikowski, T. Wehr, Bronisław Walicki, Antoni Karśnicki, Stanisław Mańkowski, Zygmunt Myszkowski, F. Frankowski.

Zebranie odbyło się w atmosferze, ożywionej chęcią współpracy wszystkich zainteresowanych czynników.

KOMUNIKAT P. Z. J.

Dnia 9 i 10 z. m. odbyło się posiedzenie Zarządu P. Z. J. Przewodniczący: Prezes P .Z. J. płk. dypl. Zbigniew Brochwicz-Lewiński.

Obecni: V. Prezesi:
nacz. Tadeusz Filipowicz,
inż. Jan Grabowski,
płk. dypl. Jan Karcz,
gen. bryg. Stanisław Skotnicki.
Sekretarz Generalny: rtm. Leon Kon.
Skarbnik: mec. Tadeusz Michalski.
Członkowie: mjr. Michał Antoniewicz,
p. Jerzy Ciechomski,
płk. Stefan Dembiński,
mjr. dypl. Wilhelm Lewicki,
ppłk. dypl. Tadeusz Machalski,
rtm. Młodzianowski, (w/z. ppłk. W. Kilińskiego),
p. Kazimierz Świderski,
płk. dypl. Durski-Trzasko Antoni,
p. Karol Wickenhagen,
kpt. Antropow (w/z. inż. T. Filipowicza).

1. Po zagajeniu posiedzenia przez Przewodniczącego, odczytano protokół z poprzedniego posiedzenia Zarządu, który został przyjęty.

2. Przyjęto w poczet Członków Rzeczywistych P. Z. J.: Podkarpackie Koło Jazdy Myśliwskiej i Klub Jeździecki Zagłębia Dąbrowskiego.

3. Wysłuchano sprawozdania delegata P. Z. J. rtm. Leona Kona z odbytych Meetingów Popularnych i uchwalono rozesłanie tegoż sprawozdania do zrzeszonych Towarzystw z prośbą o wypowiedzenie się co do spostrzeżeń, odnoszących się do programu odbytych Meetingów Popularnych.

4. Wysłuchano sprawozdania rtm. Młodzianowskiego z powiatowych zawodów konnych Krakusów w zestawieniu na dzień 1.IX. b. r.

5. Ostatecznie ustalono szczegóły statutu P. O .J.

6. Postanowiono zgłosic zasadniczo udział jeźdźców polskich w Concours Complet d'Equitation, który ma się odbyć według Programu Olimpijskiego w r. 1935 w Bale (Szwajcarja).

7. Uchwalono zwrócić się do odnośnych władz w celu uregulowania sprawy zależności wysokości podatku dochodowego od posiadania koni wierzchowych.

8. Postanowiono wydać na rok 1936 Informacyjny Kalendarzyk Jeździecki.

9. Wyjaśniono, że sumy, wygrane przez konie w Mistrzostwach Jeździeckich, nie mogą być brane pod uwagę przy obliczaniu handicapów. Natomiast sumy te mogą być przyjmowane pod uwagę przy ograniczeniach udziału koni w poszczególnych konkursach.

10. Przyjęto do wiadomości porządek dzienny kongresu F. E. I., który ma się rozpocząć w Paryżu w dniu 23 list. i po przeprowadzeniu dyskusji udzielono instrukcyj delegatom P. Z. J. na kongres w sprawie rozluźnienia terminów C. H. I. O. na całym terenie Europy.

11. Ustalono wytyczne dla opracowania Statutu Kolegjum Sędziów uprawionych do sędziowania w konkursach ujeżdżania.

12. Postanowiono przeprowadzić dodatkowy konkurs dla opracowania rysunku Polskiej Odznaki Jeździeckiej.

WYŚCIGI

Rtm. w st. sp. Wiktor Mirzy został przez T. Z. do H. K. w Polsce zaangażowany na zastępcę startera na sezon wyścigowy 1935 r.

Stado Wituchowo Zofji hr. Mycielskiej, oddało na procenta klaczkę roczną Loreley po Pirat i Lachtaube po Nuage p. Al. Tuńskiemu oraz ogierka pół-krwi Łaszt po Pirat i Łaska po Łom p. Józefowi Skolimowskiemu.

Stajnia J. i H. Strzemińskich sprzedała p. L. Dydyńskiemu 4 l. Losa (Fils du Vent i Fortuna II), zeszłorocznego tryumfatora nawet w poważnych próbach klasycznych oraz 5 l. niemieckiego Ferrydora (Graf Ferry i Doremie), zwycięzcę w nagrodzie im. Prezesa Łódzkiego Towarzystwa w 1932 roku.

P. B. Hessen sprzedał: Płk. Ważyńskiemu 3 l. og. Murata II (Villars i Berezyna) oraz p. Gutowskiemu 3 l. kl. Reklamę (Lussagnet i Reel).

Ze st. Bartoszówka sprzedane zostały: 1) por. Bukowieckiemu 2 l. og. Dell (Starting Gate i Belgja), półbrat Dziryta oraz 2) hr. Rostworowskiemu 3 l. kl. Divine (Villars i Reine Seule).

Stajnia powyższa poniosła dotkliwą stratę, gdyż złamał na paddock'u nogę i musiał być zastrzelony roczny ogierek Diantre, syn Villars'a i Dziwo II, a zatem półbrat Garonne, wzbudzający wielkie nadzieje.

Następujące stajnie opuściły już lub w najbliższych dniach opuszczają tor mokotowski, udając się na zimowe leże: stajnia Golejewko, M. Berson, A. Budny, L. Bukowiecki, L. Dydyński, M. Broszkiewiczowa, st. „Podkowa", L. J. bar. Kronenberg, J. Stokowski (stajnia publ. — konie F. Wężyka, J. hr. Mielżyńskiego), Ktery-Szepietów, „Osęk", p. Bukowski, płk. Ważyński, bar. Maltzan, Falewicz i Orłowski, p. Studziński, hr. Korzbok Łącki, 6 pac., S. Szwarcsztajn.

Wśród trenerów zaszły następujące zmiany:

Tren. Paszkiewicz objął konie p. L. Morzyckiego i p. H. Laskowskiego, tren. Kowalski — p. Cz. Andrycza, tren. Gawron — nowopowstającej stajni p. T. Glińskiego, tren. Gruszka — st. Bronowice.

Żok. Pasternak ma pełnić podwójną funkcję: trenera i żokieja w stajni „Nałęcz".

Żokieje. Engagement żokiei na rok przyszły:

Fomienko — stajnia K. i S. Enderów.
Michalczyk — Golejewko,
Nowak — S. Szwarcsztajn,
Gill (2-a ręka) — L. Dydyński,
j. Pulc — Ktery Szepietów,
j. Kusznieruk — A. Mieczkowski.

Żokieje: Gill, Keogh, Stasiak, Jagodziński i Jednaszewski pozostali w stajniach, gdzie dotychczas jeździli.

Nie posiadają engagement: żok. Czernuszenko, trener Karwacki.

Licytacja koni, urządzona przez T-wo Zachęty do Hodowli Koni w Polsce odbyła się w dniu 16 listopada na placu mokotowskim przy niesprzyjającej pogodzie.

Zameldowanych zostało blisko 60 koni, przeważnie materjału treningowego, z czego sprzedanych zostało zaledwie 12 sztuk. Nabywców z kół wojskowych i rolniczych zjawiło się bardzo mało, to też licytowano słabo. Znaną jest nasza niechęć do kupowania z publicznych przetargów, czyli, jak dawniej mówiono „aukcji", tak popularnej formy sprzedaży w szczególności w Anglji. Jaskrawy tego przykład mieliśmy w bieżącym sezonie, kiedy nikt nie zaofiarował ceny 1200 złotych za 5-letniego Royal Majesty, po wygraniu przezeń gonitwy sprzedażnej, zaś wkrótce koń został sprzedany za cenę trzykrotnie wyższą.

A jednak niechęć ta nie jest uzasadniona, bowiem sposób kupna-sprzedaży w ten sposób posiada poza stronami ujemnymi i pewne, znaczne plusy.

Oto spis sprzedanych koni:

1) 4 l. og. Gandhi, st. Natalin — por. Wójcik, 600 zł.

2) 3 l. og. Hakon, st. Natalin — por. Tuński, 170 zł.

3) Roczn. kl. Flota, L. Bukowieckiego — p. Abrachamowicz, 370 zł.

4) 6 l. kł. Heroine II, stan. og. Morgat B. W. p. L. Bagniewskiego — 850 zł., nab. dla hr. Krasickiego.

5) 2 l. og. Good Luck, p. S. Szwarcsztajna — p. Bartkowiak, 680 zł.

6) 6 l. kl. Parsifalka, p. A. Kostkiewicza — nab. dla hr. Krasickiego, 1000 zł.

7) 5 l. og. Fra Diavolo, p. A. Kostkiewicza — gen. Zahorski, 1000 zł.

8) 3 l. kl. Simonetta, p. A. Kostkiewicza — p. Rogowski, 580 zł.

9) 4 l. og. Dominator, st. Bartoszówka — p. Kupczyk, 340 zł.

10) 2 l. kl. Delice III, st. Bartoszówka — rtm. Lewicki, 1040 zł.

11) 2 l. og. Hejnał, Wł. hr. Pinińskiego — p. Wasiutyński, 600 zł.

12) 4 l. wał. ½ krwi Mah Mahon, p. A. Budnego — p. Pomernacki, 700 zł.

W dwa dni po licytacji odbył się ostatni dzień wyścigowy i — cisza zapanowała na polu mokotowskiem.

P. L. Dydyński sprzedał ze swojej stajni wyścigowej następujące konie:

p. W. Verkay'owi:

1) 3 l. og. Belgrad (Bafur i Niniche),

2) 3 l. og. Banita (Wily Attorney i Fantazja),

3) 3 l. og. Liban (Palü i Liebling),

4) 3 l. kl. Goldella, (Harrier i Glaneuse),

5) 2 l. kl. Comtesse II, (Palatin i Cetynja)

6) 2 l. kl. Faza II, (Schalk i Falsetta),

7) 2 l. kl. Lola Beeth II, (Guardi i Lola Beeth).

Pułk. Badowskiemu:

pełn. og. Valibal (Ballyheron i Valailles).

Pani Z. Höfflinger:

4 l. kl. Lauda III (Gamrat i Victory),

mjr. Antoniewiczowi:

2 l. og. Czerkies (Bob i Abazówka).

Natomiast zostały nabyte do tejże stajni wyścigowej prócz poprzednio podanych trzech roczniaków stada Golejewko i dwóch stada Moczydła następujące konie:

ze stajni J. i H. Strzemińskich:

2 l. og. Harmattan (Torelore i Nuit de Mai) — w gon. sprzedaż.

Ze stajni Bobownia:

1) 2 l. kl. Menada (Kmicic i Menzalaric),

2) 2 l. og. Markiz (Alaric Victor i Miss Mistinguett).

HODOWLA

Porady przy doborze ogierów do klaczy pełnej krwi. Dział ten prowadzimy wzorem lat ubiegłych pod kierunkiem znanego fachowca w tej dziedzinie.

Przy zapytaniach listownych należy wymienić nazwę klaczy oraz zaznaczyć, czy chodzi o dobór wśród bliżej stacjonowanych ogierów (wymienić które), czy też odległość i cena stanówki nie odgrywa roli.

Zgłoszenia, wraz z opłatą po zł. 10 — od klaczy prosimy przesyłać za pośrednictwem naszej redakcji z wymienieniem celu przekazu.

Zestawienie rodowodu jakiegokolwiek wskazanego konia może być również uskutecznione za opłatą po 10 zł.

Do stada Starawieś nabyto:

1) Klacz 3-letnią Baronównę (Alaric Victor i Battaglia), własn. p. Wanda Chełmicka.

2) Klacz 7-letnią Marta II (Manton i Beluga) pokryta ogierem Filar, własn. p. Włodzimierz Chełmicki.

3) Klacz 11-letnią Ready (Dealer i Reel).

WIADOMOŚCI ZE STADA WOLA WYSOCKA p. ŻÓŁKIEW

Na stacji kopulacyjnej w Woli Wysockiej stały w b. sezonie następujące ogiery:

1. Oszczep, (Sac a Papier — Cross Patty), pełn. krwi angielskiej.
2. Beduin II, (Parsifal — Berceuse), pełn. krwi angielskiej.
3. Patrycjusz, (Mazepa — Dąbrówka), czyst. krwi arabskiej.
4. Przedświt II — 10, (Przedświt II — Zgłoza), pół krwi ang.-arabskiej.

Dozór stacji kopul.: podkoniuszy J. Szal i st. masztalerz F. Łobodziński.

Dział I. (pełn. krwi).

Dnia 6.IV. ur. kl. Renata klaczkę gniadą po og. Beduin II.

W bieżącym sezonie zostały odchowane.

og. Beduin II — 1) Renata, (Huszar II — Reine d'Eté),

og. Oszczep — 2) Enklawa, (Stavropol — Luba II),

og. Oszczep — 3) Estyma, (Stavropol — La Renterja).

Dział II. (pół-krwi).

Dnia 16.IV. ur. kl. Bella Donna klaczkę gniadą po og. Patrycjusz.

W bieżącym sezonie zostały odchowane:

og. Oszczep, — 1) Bella Donna (Ringelreih — Bella),

og. Oszczep — 2) Irlandja, (Przedświt V-5 — Gidrana),

og. Oszczep — 3) Herezja, (Equator — Aurora),

og. Beduin II — 4) Ceśka, (Jurand — Sawka),

og. Beduin II — 5) Gidrana, (Fedorius - Dora II),

og. Beduin II — 6) Sawka, N. N.

og. Przedświt II — 7) Orlica, (Orłow — Kasztanka).

Z klaczy innych właścicieli zostały odchowane:

og. Oszczep — Hegira, (Ballyheron — Bourgogne), p. Wł. hr. Pinińskiego, Suszczyn,

og. Oszczep — Mamuszka, (Krasnoludek — Stella), pp. P. i St. Żarczewskich, Opłytna,

og. Beduin II — Marpessa — (Wily Attorney — Pernicios), pp. P. i St. Żarczewskich, Opłytna,

og. Beduin II — Allgazela, (Stavropol — Lotosblume), p. pułk. J. Głogowskiego, Bojaniec,

og. Beduin II — Sarna, (Harsona — Sońka), p. R. Czaykowskiego, Kamionka wołoska,

og. Beduin II — Sobótka, (Harsona — Sońka), p. R. Czaykowskiego, Kamionka wołoska,

og. Patrycjusz — Mabrucha, (Pielgrzym Thuja — Łysa), pp. P. i St. Żarczewskich, Opłytna.

Ogółem wyżej wymienione ogiery odchowały 172 klacze różnych właścicieli, z tej liczby:

37 klaczy większej własności,

135 klaczy małorolnych.

Z powyższej ilości korzystało 39 klaczy z taks ulgowych.

Klaczy z udowodnionem obustronnem pochodzeniem doprowadzono 11, a jednostr. 28.

Świadectw stanowienia odebrano na stacji 121 szt.

Na stacji kopulacyjnej w Bojańcu odchowały:

og. Ferment ang.-arab 45 klaczy,

og. Garłacz ang.-arab. 58 klaczy.

JEŹDZIECTWO

James Fillis urodził się 17 grudnia 1834 roku w Londynie, w roku więc obecnym święcimy setną rocznicę Jego urodzin.

Był on jednym z najbardziej utalentowanych jeźdźców, którego zasady jazdy jak również i publiczne występy wywołały powszechny aplauz i którego imię wspominane będzie zawsze w historji sztuki jeździeckiej.

ŚW. HUBERT W 10 PUŁKU UŁANÓW LITEWSKICH

W dniu 12 listopada 1934 r. na terenach w folw. Krywlany pod Białymstokiem odbyły się:

bieg naprzełaj z przeszkodami i

bieg myśliwski św. Huberta, który w dniu 3 listopada nie odbył się z powodu urządzenia podobnej konkurencji przez miejscowy garnizon i DOK. III w Grodnie co zaangażowało szereg oficerów do tych zawodów.

Oba biegi zorganizował Klub Sportowy 10 p. Ułanów Litewskich na zasadach regulaminu Polskiego Związku Jeździeckiego.

Trasa biegów prowadziła przez piękny teren urozmaicony szeregiem przeszkód 1 mtr. 10 cm wys. i do 4 mtr. szerokości.

W biegu z przeszkodami nagrody honorowe zdobyli:

I. rtm. Stefan Krzyżanowski na wał. pół krwi ang. Wicher,

II. por. Władysław Abramowicz na wał. pół krwi ang. Adonis,

III. ppor. Franciszek Brzozowski na kl. Nogawka importowanej z Węgier.

Po za konkurencją w pięknym stylu przybył do mety por. Zygmunt Majewski na kl. czystej krwi ang. arab. Bystra otrzymując nagrodę honorową za stylową jazdę.

Dodać należy, iż w biegu tym zaszedł nieszczęśliwy wypadek z koniem rtm. Kostaneckiego, przyczem jeździec (wymieniony oficer), doznał ciężkiego obrażenia.

Bieg myśliwski z prawdziwą kawaleryjską brawurą prowadził master major dr. Otton Weldon. Startowało 16 koni.

1 miejsce zdobył por. Anatol Pieregorodzki na wał. Znak,

II miejsce zdobył ppor. Domański Kazimierz na wał. Admirał,

III miejsce zdobył por. Szadkowski Czesław na wał. Werbel.

Wieczorem w salonach klubu oficerskiego dowódca 10 pułku ułanów płk. dypl. Witosław Porczyński przy dźwiękach marsza pułkowego wręczył zwycięzcom nagrody oraz uczestnikom biegu myśliwskiego upominki.

Następnie odbył się tradycyjny bigos urozmaicony zabawą taneczną.

BIEG MYŚLIWSKI WARSZAWSKIEGO KLUBU JAZDY KONNEJ

Tradycyjny bieg myśliwski św. Huberta urządzony dnia 18 listopada staraniem Warszawskiego Klubu Jazdy Konnej zgromadził na starcie w Siekierkach liczne grono zapalonych sportowców, członków Klubu oraz oficerów 1 pułku szwoleżerów. Nie odstraszyło ich ołowiane niebo grożące ulewą jesienną, ani rozmiękły błotnisty teren ani najeżona przeszkodami trasa. Misterne przeszkody zbudował p. Marcin Szopa, ustawiając dwa przejazdy przez wodę i 10 przeszkód stałych. Wślad za mastrem p. Kazimierzem Skarżyńskim (na The Lad) ruszyli prezes W. K. J. K. Tadeusz Karszo-Siedlewski, panie: Aschkenazowa (na damskiem siodle) Zwierzchowska i Jaroszewiczowa i pp. wicem. Sieczkowski z synem, wiceprok. Woliński, dyr. Smoleński, dyr. Majewski, jeden z senjorów W. K. J. K. p. Zandbang i liczny hufiec oficerów. Contrmastre'm był p. Szopa na fertycznej Aldonie. Po szczęśliwem ukończeniu biegu uczestnicy udali się do

Automobilklubu, gdzie zarząd W. K. J. K. podejmował gości skromnem śniadaniem à la fourchette inaugurując sezon zebrań towarzyskich Klubu. Zebranie uświetnili swą obecnością: gen. dr. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, pani ministrowa Beckowa, pułk. Karol Rómmel, rtm. Freyman, p. Łubieńska, państwo Aschkenazy, Zarząd Klubu w osobach: prezesa Tadeusza Karszo-Siedlewskiego, wicepr. Tadeusza Bełżeckiego z żoną, II wicepr. Tadeusza Heyne z żoną, p. Kazimierza Skarżyńskiego, sekr. Wacława Schoene z żoną. Przy bigosie i zakąskach omówiono sprawy jeździeckie, a widocznie były one niezwykle ważne, bowiem śniadanie przeciągnęło się do godziny 17-tej, zakończone zaimprowizowanym dancingiem. Tę pierwszą imprezę W. K. J. K. zaliczyć należy do bardzo udanych tak pod względem sportowem jak i towarzyskim, i wnioskować można, że sezon jeździecki będzie w tym roku bardzo ożywiony.

NADESŁANE

Opisując przedwojenne stada angloarabskie w Kongresówce w Numerze 30 (specjalnym) „Jeźdźca i Hodowcy" zastrzegłem się „że nie gwarantuję za mimowolne opuszczenia". Wkrótce słusznie zwrócono mi uwagę, że nie wymieniłem hodowli pana Tadeusza Moraczewskiego prowadzonej wówczas w Czulczycach, pow. Chełmiński ziemia Lubelska. Hodowca fachowy i zamiłowany, dosiadający osobiście nawet w późnym wieku, z powodzeniem swych wychowanków na torach prowincjonalnych.

Klacze jego hodowli były nagradzane na wystawach i odznaczały się na torach prowincjonalnych, zaś anglo-arab Orlik po Orlando od Łancy i na torach stołecznych — wygrywając między inn. Wielką Nagrodę Warszawską w Odesie — w barwach p. M. Róga. Liczbę stad angloarabskich miło mi temi słowy uzupełnić.

Paweł Popiel

Kurozwęki d. 20.XI. 34.

ZAGRANICZNA

Licytacje grudniowe w Newmarket odbędą się w dniach 3, 4, 5 i 6 b. m. Katalog licytacyjny zawiera 1009 koni.

Sardanapale padł. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli francuskiej hodowli rozstał się z tym światem. Ur. w r. 1911 w stadzie M. bar. Rothschild'a syn francuskiego Prestige'a (wielce klasowego — niepobitego — racer'a) i angielskiej córki Florizel'a II Gemma'y był on przedstawicielem męskiej linji Monarque'a, która tak wielką kiedyś we Francji odgrywała rolę (w Polsce również, dzięki wysiłkom hodowców, importujących z Francji, głównie zaś Ludwika Grabowskiego).

Jako dwulatek, Sardanapale, po zdobyciu w Deauville Prix Yakowleff cantre'm tryumfował tamże w klasycznem Prix Morny.

W Paryżu w Prix Seine et Oise bije on Guerroyante, zdobywczynię Zukunftsrennen, poczem po pewnej pauzie — dwukrotnie zawodzi (przypuszczalnie dają się mu we znaki strome pęciny swego ojca Prestige'a).

Trzyletnim początkowo zdobywa on Prix Lagrange (łatwo od Durbar'a), zawodzi w Prix Boiard, tryumfuje w Prix Hocquart, Prix Miss Gladiator; występując po przerwie, wywołanej kaszlem, w Prix Daru, pobitym zostaje o 4 długości przez La Farina i przez tegoż w rozgrywanym o 10 dni później Prix Lupin (prawdopodobnie na skutek braków w kondycji).

Teraz zaczyna się serja tryumfów, kwalifikująca go, jako konia extra klasy; kolejno idą zwycięstwa w 1) Prix Hédouville (2000 m., łatwo od Dagor'a i Ecouen'a — dwóch koni wysokiej klasy); 2) Prix du Jockey Club (Derby) w cantrze od Diderot i innych (między nimi zwycięzca Derby w Epsom, Durbar), 3 Grand Prix de Paris, gdzie pod żok. Stern'em bije po ciężkiej walce o szyję swego wielkiego rywala — La Farina'ę. O 5 dni później w Prix du Président de la Republique cantrem bije przeciwników i 6) Prix Eugène Adam, gdzie dając aż 7 kilo całemu polu, bije b. łatwo Oreste II i pozostałych.

Rozpoczyna się wielka wojna, Sardanapale, uciekając przed inwazją niemiecką, wędruje „pieszo" z Deauville do Paryża i zostaje wcielony do stada, kończąc o cały rok wcześniej swoją karjerę wyścigową.

Z 16 gonitw, w których brał udział — zdobył jedenaście — dwulatkiem 81.420 fr., trzylatkiem — 1.023.625 fr.

Na wysokości kondycji był on nie do pobicia, aczkolwiek nie da się zaprzeczyć, iż La Farina nie o wiele był gorszym od niego.

Jako reproduktor, być może, nie spełnił on wszystkich nadziei, aczkolwiek należał do najwybitniejszych stallion'ów swojej epoki. Dzieci jego biegały z powodzeniem, poza Francją — w Anglji, U.S.A., Italji, Argentynie i t. d.

Największymi jego synami byli: Fiterari, pogromca Mon Talisman'a w Grand Prix de Paris i Prix Royal Oak oraz włoski Apelle, tryumfator w Derby Reale, Gran Premio di Milano, dwóch większych gonitwach w Maisons Laffitte oraz Coronation Cup w Epsom.

Ci dwaj odznaczyli się już w hodowli, pierwszy dając np. Casterari, drugi — Tofanella'ę.

Pozatem znane są dzieci Sardanapale'a: Bahadur (Prix du Président), Balmoral (Prix du Conseil Municipal), Doniazade (Prix de Diane), Zariba, matka Goyescas'a.

W roku 1927, roku Fiterari, Sardanapale stał na czele listy francuskich reproduktorów z dużym odskokiem i wygraną potomstwa powyżej 2 miljonów franków.

W Polsce imię Sardanapale'a nierozerwalnie związanem pozostanie z córką jego Menzalą, importowaną z Francji przez p. M. Róga, która po zdobyciu u nas „Wielkiej Warszawskiej" oraz wielu innych nagród, w stadzie również okazała się cenną, dając przedewszystkiem wyborną sprinterkę — Menzalaric.

WYNIKI WIĘKSZYCH GONITW ZAGRANICZNYCH

Medjolan, 11 listopada.

Premio Chiusura, 60.000 lirów, 1.400 m.

1. Pilade, 4 l. og. kaszt. (Captain Cuttle — Piera), Razza del Soldo, 62 kg., ż. P. Caprioli.
2. Fiume, 2 l. og. (po Ortello), G. de Montel, 50 kg., ż. E. Camici.
3. Ostia, 3 l. kl. (po Asterus), G. de Montel 58 kg., ż. P. Gubellini

b. m.: Ugolino da Siena, Bernina.

Wygrane o ¾ dł. — szyja. Czas 1:32,6. Tot.: 41, 17, 14:10.

Warunki prenumeraty czasopisma „JEŹDZIEC i HODOWCA"

Rocznie 50 zł., z góry za rok 45 zł., za pół roku 25 zł., kwartalnie 12 zł. 50 gr., miesięcznie 5 zł. — Wojskowi, urzędnicy państwowi i pracownicy instytucyj sportowo-hodowlanych korzystają z 20% zniżki.

Prenumerata roczna za dodatek „WIADOMOŚCI WYŚCIGOWE" wynosi dla prenumeratorów „JEŹDŹCA i HODOWCY" 13 złotych.

Zmiana adresu 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Mazowiecka 16. Tel. 220-26. Adres telegr.: „Jeździec—Warszawa". Rachunek w PKO 6161.

Redakcja nie zwraca rękopisów i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 75 gr. **Nr. 34**

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 zł., ½ strony 100 zł., ⅓ strony 50 zł., ⅙ strony 30 zł. Przed tekstem 50% drożej. Na okładce 25% drożej. Drobne ogłoszenia po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr. za wyraz; grube litery po 20 gr. za wyraz; najniższa opłata za drobne ogłoszenia 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyraz.

Za sporządzenie kliszy ilustracyjnej w drobnych ogłoszeniach i kronice zł. 10.

W numerach ozdobnych wszystkie ogłoszenia o 50% drożej.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Jeźdźca i Hodowcy", Warszawa, Mazowiecka 16.

REDAKTOROWIE: INŻ. JAN GRABOWSKI I JANUSZ WŁODZIMIRSKI. WYDAWCA: INŻ. JAN GRABOWSKI.

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3. 1500

Jeździec i Hodowca

WARSZAWA. DNIA 1 GRUDNIA 1934 R.

WARUNKI PRENUMERATY

ROCZNIE	Zł. 50.—
ZGÓRY ZA ROK .	Zł. 45.—
ZA PÓŁ ROKU . .	Zł. 25.—
ZA KWARTAŁ . .	Zł. 12.50
MIESIĘCZNIE . .	Zł. 5.—

Wojskowi, urzędnicy państwowi i pracownicy instyt. —— sportowo-hodowlanych korzystają z 20% zniżki. ——

ADRES REDAKCJI:

MAZOWIECKA 16, TEL. 220-26

ADRES TELEGR.: „WARSZAWA-JEŻDZIEC"

RACHUNEK W P.K.O. 6161.